



ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT

Warszawa

„Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy

„Katechizm polskiego dziecka” [“Catechism of the Polish Child”]
by Władysław Bełza

Abstrakt: Opowieść o *Katechizmie polskiego dziecka* Władysława Bełzy ma kilku bohaterów. Pierwszym jest autor tego wiersza i całego tomiku wierszyków dla dzieci, cieszącego się niezwykłą popularnością wśród kolejnych pokoleń Polaków. Drugim jest Ludwik Wolski, syn chrzestny Władysława Bełzy, któremu ten zadedykował cały swój tomik i który był pierwszym polskim dzieckiem znajdującym na pamięć ten wiersz. Trzecim bohaterem tej opowieści jest Artur Grottger, a ściślej – dwa jego rysunki: *Na chórze* i *U grobowca Kościuszki*, powstałe w 1866 r., ofiarowane rodzicom Ludwika Wolskiego przez babkę Wandę Młodnicką jako dar chrzestny dla jej pierwszego wnuka, i ich dramatyczne losy aż do ich przekazania przez matkę już w niepodległej Polsce do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Ludwik Wolski został aresztowany pod zarzutem udziału w rzekomym spisku przez Ukraińców i przewieziony do Złoczowa 24 XI 1918 r. Znalazł się on wśród 22 ofiar mordu złoczowskiego. Skazany przez ukraiński sąd doraźny na śmierć za napisanie w więzieniu ukraińskim satyrycznego wiersza *Ukraina*, został rozstrzelany 1 IV 1919 r. O mordzie złoczowskim pisano od 3 V 1919 r. w gazetach krakowskich, lwowskich i warszawskich. Mówiono o nim także w Sejmie Ustawodawczym RP 22 V 1919 r. Wszystkie ofiary zostały ekshumowane i poddane oględzinom sądowo-lekarskim w obecności przedstawicieli misji wojskowych: amerykańskiej i angielskiej. Ich szczątki pochowano 8 VI 1919 r. w jednej mogile zbiorowej na cmentarzu w Złoczowie, zostały następnie umieszczone w katakumbach Pomnika-Kaplicy, nazywanego Mauzoleum Męczenników Złoczowskich i Mauzoleum Orłąt Złoczowskich. *Katechizm polskiego dziecka* Władysława Bełzy, wydany drukiem po raz pierwszy w roku 1900, odezwał się głośnym echem krótko przed wybuchem II wojny światowej. Stało się to za przyczyną opublikowanego w sierpniu 1939 r. *Katechizmu Orłąt polskich* Adama Kowalskiego. Nawiązywał on do *Katechizmu polskiego dziecka* Władysława Bełzy, jak i do określenia „Lwowskie Orłęta”, jakie nadano młodzieży broniącej miasta w listopadzie 1918 r.

Słowa kluczowe: Lwów, mord złoczowski 1919, Władysław Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Artur Grottger, Wanda Młodnicka z domu Monné, Beata Obertyńska, Ignacy Paderewski, Maryla Wolska, Ludwik Wolski

Abstract: The story of the *Catechism of the Polish Child* by Władysław Bełza has several protagonists. The first one is the author of this poem and the entire volume of poems for children extremely popular among the successive generations of Poles. The second one is Ludwik Wolski, Władysław Bełza's godson to whom he dedicated his entire volume and who was the first Polish child who knew this poem by heart. The third protagonist is Artur Grottger, or more precisely – two of his drawings *Na chórze* and *U grobowca Kościuszki*, created in 1866 and donated to Ludwik Wolski's parents by his grandmother Wanda Młodnicka as a gift to her first grandson, and their dramatic fates up to their handing over by the mother, in independent Poland, to the Wielkopolska Museum in Poznań. Ludwik Wolski was arrested on the charge of participation in an alleged conspiracy by the Ukrainians and taken to Złoczów on November 24, 1918. He was among the 22 victims of the Złoczów murder. For writing a satirical poem *Ukraina* in a Ukrainian prison, he was sentenced to death by the Ukrainian summary court and shot on April 1, 1919. From May 3, 1919, the murder of Złoczów was reported in the newspapers in Cracow, Lviv and Warsaw. It was also mentioned in the Legislative Sejm of the Republic of Poland on May 22, 1919. All victims were exhumed and subjected to a forensic medical examination in the presence of representatives of the American and British military missions. Their remains were buried on June 8, 1919 in the mass grave at the cemetery in Złoczów, and then placed in the catacombs of the Monument-Chapel, called the Złoczów Martyrs 'Mausoleum and the Złoczów Eagles' Mausoleum. *The Catechism of the Polish Child* of Władysław Bełza, first published in print in 1900, became famous shortly before the outbreak of World War II. This resulted in the publication, in August 1939, of Adam Kowalski's *Catechism of Polish Eagles*, which alluded to the *Catechism of the Polish Child* of Władysław Bełza and to the term Lviv Eaglets given to the youth defending the city in November 1918.

Keywords: Lwów, the Złoczów murder in 1919, Władysław Bełza, *Catechism of the Polish Child*, Artur Grottger, Wanda Młodnicka née Monné, Beata Obertyńska, Ignacy Paderewski, Maryla Wolska, Ludwik Wolski

*

Kto ty jesteś?
Polak mały.
Jaki znak twój?
Orzeł biały.
Gdzie ty mieszkasz?
Między swemi.
W jakim kraju?
W polskiej ziemi.
Czem ta ziemia?
Mą ojczyzną.
Czem zdobyta?
Krwią i blizną.

Czy ją kochasz?
Kocham szczerze.
A w co wierzysz?
W Polskę wierzę!
Coś ty dla niej?
Wdzięczne dziecie.
Coś jej winien?
Oddać życie.

Rok 1900 zapisał się na trwałe w historii literatury polskiej i w historii Polski jako rok ukazania się pierwszych wydań dwóch książek cieszących się niezmienną popularnością przez następne 120 lat: *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza (przełożonych na 25 języków) i *Katechizmu polskiego dziecka* Władysława Bełzy.

Ten drugi, niewielkiej objętości tomik, rozpoczynający się tytułowym utworem przytoczonym powyżej, zawierał dwanaście krótkich wierszyków dla dzieci. Jego cztery pierwsze wydania ukazały się we Lwowie (1900, 1900, 1904, 1912), a następne w Krakowie (1913), Kijowie (1916), Charkowie (1916), Warszawie (1917) i Piotrogradzie (1917).

Już we wspomnieniach ogłaszanych w wielu pismach po śmierci Władysława Bełzy (zmarłego 29 I 1913 r. we Lwowie i pochowanego na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim) podkreślano znaczenie i niezwykłą popularność wierszy dla dzieci tego poety.

W lwowskim czasopiśmie „Wiedza i Praca” możemy przeczytać:

Zmarł we Lwowie W ł a d y s ł a w B e ł z a, ukochany „poeta dzieci”, w 67. roku życia. [...]

Ś.p. B e ł z e, tego znakomitego poetę dzieci, znamy wszyscy. Mało kto umiał takim dziwnie prostym, a jasnym językiem przemawiać do tego tak licznego narodu, który ledwo zwycięsko opuściwszy powicie i pieluszki, tryumfalnie raczkuje po dywanie lub nabija sobie na głowie guzy przy odkrywaniu coraz to nowszych zakątków swego małego światka. Na równi z pacierzem uczą się dzieci jego „Katechizmu dziecka polskiego”, a usta drobne, niezdarnie i ledwo z gruba [sic] wymawiające słowa, na pytanie: „Kto ty jesteś?”, odpowiadają nieomylnie: „Polak mały”. „Jaki znak twój?” – dzieciak szepleni [sic] z dumą: „Orzeł biały”.

Pod tym względem ś.p. B e ł z a jest niezrównany. Ukochanie młodzieży, tej najmniejszej, o sercu prostym i niewinnym, nauczyło go rozumieć dzieci, nauczyło go ich dziwnie prostego języka, podyktowało mu wiele poemacików, które do duszy dziecka nieomylnie trafiają. To są arcydzieła w swoim rodzaju, rzeczy nie do naśladowania, mające własny, oryginalny rytm, swój własny język i zupełnie odrębną strukturę [...]. [...]

Długa i ciężka choroba zgasiła myśl w tym sercu gorącym i tkliwym, śmierć zimną dłonią zamknęła oczy słodkiego poety dzieci. Lecz trwałość życia naszego zależy od tego, ile najlepszego zdołamy z siebie dać swemu społeczeństwu. Ś.p. B e ł z a dał siebie całego, a dusza jego rozprysnęła się na setki tysięcy duszyczek małych i drobnych, wonnych i krasnych, jak kwiatuszki, a setki tysięcy ust powtarzają słowa, wyśnione przez niego i krwią jego serdeczną, dumą i tęsknotą przepojone:

Kto ty jesteś? Polak mały!
Jaki znak twój? Orzeł biały.

I coraz więcej ust te słowa powtarzać będzie, aż gdy je wypowiedzą gdzieś w zapadłym kącie wiejskim wargi zapomnianego pastuszka, kiedy szeptać je będą wszystkie dzieci tych różnych „prowincji i krajów zabranych, zaanektowanych”, czy w inny sposób skradzionych, *Orzeł biały* zawiśnie w błękitach, a dusza ś.p. B e ł z y, ujrawszy to z wysokości, zaśmieje się i ucieszy, boć przecie nie będzie wówczas dziecka, któremu by jego pieśni nie śpiewano przy kołysce¹.

Historyk literatury Juliusz Kleiner tak o nim pisał na łamach lwowskiej „Kroniki Powszechnej”:

Władysław Bełza wśród ludzi nowych czuł się piastunem dawnej tradycji. On przecież z tej tradycji romantycznej przejął ideę kapłaństwa poezji i pozostał jej wierny. W myśl tej idei dzierzył lutnię nieskalaną – tony niskie i brudne były jej obce. Szlachetność cechą jego poezji.

[...]

Swój ton własny wy dobył on w poezjach dla dzieci. To jest jego królestwo, w którym władza szczerością i swobodą niezrównaną. Umie dobrać i styl odpowiedni i rytm jedynie stosowny. On bowiem wie, że dziecko pragnie wybitnego, piosenkowego rytmu, w którego takt można tupać nóżkami, wie, że wiersz dla dziecka musi być bliski piosence.

[...]

Bełza cudownie umie trafić do serca dziatwy, gdy im poda odpowiedzi katechizmowe:

Kto ty jesteś?
Polak mały,
Jaki znak twój?
Orzeł biały,

wówczas dziecko naprawdę uczuje swą polskość; i chyba już o niej nie zapomni nigdy [...]².

Tego samego dnia i równie wzniosłymi słowami żegnał „poetę dzieci” warszawski „Tygodnik Ilustrowany”:

Przestało na wieki bić znowu jedno serce niezwykle, odszedł człowiek gołębim dobry, poeta, którego dusza rozprysnęła się na setki tysięcy duszyczek małych, w które wlewał miłość ojczyzny, pracownik niestrudzony, jeden z tych, co zawód poety uważali za służbę obywatelską, katecheta narodowy – jak go ktoś pięknie nazwał – na równi z pacierzem uczący dzieci słowa *Polak, Polska...*

[...]

¹ Ś.p. Władysław Bełza, „Wiedza i Praca” (Dodatek tygodniowy do „Rodziny i Szkoły”), Lwów, I-II 1913, nr 1-4, s. 1, 4, 5.

² J. Kleiner, Władysław Bełza, „Kronika Powszechna”, Lwów, 8 II 1913, nr 6, s. 107, 108.

W mroźny, styczniowy wieczór spuszczano do grobu śmiertelne szczątki słodkiego piewcy serca dziecięcego i jego dziejów... Nad tym grobem najgorętsze łzy spadły z oczu tych najmłodszych, którym usuwał mgły, zasłaniające jutrzeńkę przyszłości, dla których był nauczycielem, apostołem i posłannikiem, głoszącym pierwsze przykazania narodowe, siewcą najcenniejszych ziaren, rzucanych kochaną dłonią w malutkie duszyczki [...]³.

A na stronicach monumentalnego *Polskiego Słownika Biograficznego* Władysław T. Wisłocki w biografii Władysława Bełzy w 1935 r. napisał:

Jeszcze na ławie gimnazjalnej w r. 1862 rozpoczął pisać wiersze dla dzieci i młodzieży i tej dziedzinie pozostał wierny do końca życia. Rychło też stał się najpopularniejszym i najbardziej lubianym poetą dzieci, które serdecznie ukochał. Zdecydowany epigon romantyzmu w epoce rozkwitu idei pozytywizmu, uczył swych małych czytelników miłości wszystkiego i wszystkich, wpajał w młode umysły ideały Mickiewicza, którego był szczególnym entuzjastą.

[...]

Najwięcej rozgłosu zyskał *Katechizm polskiego dziecka* (1900), który ukazał się w kilkunastu wydaniach⁴.

W niepodległej II Rzeczypospolitej Polskiej ukazały się trzy wydania *Katechizmu polskiego dziecka*: jedno we Lwowie (1920) i dwa w Warszawie (1920, 1924), zaś w czasie II wojny światowej jedno poza okupowaną Polską – w Londynie (1943).

Teofil Narolewski (podpisany pseudonimem literackim: Witold Majewski) swoją *Przedmowę* do wydania londyńskiego zakończył słowami:

„Katechizm Polskiego Dziecka”, najpiękniejszy zbiorek poezji dla dzieci Władysława Bełzy, dajemy obecnie dzieciom polskim rozproszonym po całym Bożym świecie, żyjącym tu w Wielkiej Brytanii, czy też hen daleko w Indiach, w Egipcie, Palestynie... Biorąc go do ręki i ucząc się jego wierszyków, niech wspomną tę ziemię najdroższą, skąd pochodzili nasi ojcowie, niech przeniosą się w duszy do swych braciszków i siostrzyczek, cierpiących w dalekiej Ojczyźnie i niech, jak powiedział pięknie w innym wierszyku Władysław Bełza: starają się ze wszystkich sił –

...z trudami walczyć śmiało
Chociaż skroń się zrosi potem
I podążać siłą całą
Za Białego Orła lotem⁵.

Kiedy po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęło działalność Wydawnictwo Książek Polskich (w Hamburgu i Frankfurcie w okupowanych Niemczech oraz w Brukseli, Paryżu i Rzymie), pierwszym tomikiem otwierającym serię dla dzieci i młodzieży stał się *Katechizm polskiego dziecka*, poprzedzony krótkim

³ Ś. p. Władysław Bełza, „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa, 8 II 1913, nr 6, s. 108.

⁴ W. T. Wisłocki, *Bełza Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 413.

⁵ W. Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Londyn 1943, s. 10.

wstępem od tego nowego wydawnictwa, napisanym 11 listopada 1945 r.⁶ (w dniu 27. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę):

Rozpoczynając swą działalność za granicami Kraju, przystępujemy do wydawania książek polskich odpowiednich dla każdego czytelnika. Przede wszystkim drukować będziemy utwory literatury polskiej oraz dzieła popularno-naukowe.

Jako pierwszy tomik z serii dla dzieci i młodzieży wydajemy zbiorek poezji Władysława Bełzy.

Wiersze te, choć pisane przed pół wiekiem, w niewoli, są nam obecnie, na przymusowym wychodźstwie, tak bliskie, że czytać je możemy wszyscy, i młodzi i starzy.

W Niemczech, 11 listopada 1945 roku⁷

Kolejne wydania *Katechizmu polskiego dziecka* ukazały się także w okupowanych Niemczech nakładem innych polskich wydawców: w Monachium (1946) i Frankfurcie (1946).

W Polsce Ludowej ten zbiorek poezji dla dzieci Władysława Bełzy został objęty przez cenzurę zakazem publikacji. Jedyne zatem dwie edycje mogły ukazać się w drugim obiegu wydawniczym: w 1981 r. nakładem Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie i w 1984 r. nakładem wydawnictwa ABC w Warszawie. W wolnej i suwerennej III Rzeczypospolitej Polskiej *Katechizm polskiego dziecka* może znowu ukazywać się bez żadnych ograniczeń.

Pierwsze osiem wersów tytułowego wiersza mogło wówczas pojawić się w wielkich rozmiarów *Słowniku mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego⁸, zaś pierwsze cztery wersy – w dwóch edycjach obszernej antologii Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego *Skrzydlate słowa*⁹.

Wróćmy do pierwszego wydania *Katechizmu polskiego dziecka*, które ukazało się we Lwowie w 1900 r., by stwierdzić, iż z nieznanых powodów z wyjątkiem trzech pierwszych edycji w kolejnych wydaniach tego tomiku poezji dla dzieci, tak bardzo popularnego wśród wielu już pokoleń Polaków, zniknęła drukowana dedykacja autora następującej treści:

Kochanemu
Luczkowi Wolskiemu
z miłością i błogosławieństwem
od chrzestnego ojca.

⁶ Informacja o tej edycji została zatem mylnie odnotowana w bibliografii J. Czachowskiej, M.K. Maciejewskiej i T. Tyszkiewicz, *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia*, t. I, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 39.

⁷ W. Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Hamburg-Frankfurt-Bruksela-Paryż-Rzym 1945, s. 5.

⁸ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 623.

⁹ H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 48; H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, wydanie nowe poprawione i znacznie rozszerzone, Kraków 2007, s. 38.

Pojawiła się ona jedynie w pierwszym wydaniu (Lwów 1900) i niemal na pewno w drugim (Lwów 1900), choć egzemplarza tej edycji nie zdołałem odnaleźć, oraz w wydaniu trzecim (Lwów [1904])¹⁰. Ustalenie daty w tym ostatnim przypadku nie jest łatwe, bowiem w tomiku jej brakuje. W najpoważniejszych bibliografiach znajdujemy datę 1902¹¹, jednak za najbardziej wiarygodną uznać wypada bibliografię publikacji Władysława Bełzy, wydaną w 1907 r. przez Księgarnię Hermana Altenberga we Lwowie, która trzy lata wcześniej (w 1904 r.) była również wydawcą owego trzeciego wydania *Katechizmu polskiego dziecka*¹².

Adresat dedykacji Władysława Bełzy, Ludwik Wolski (zwany w rodzinie Luczkiem, Lukiem), był wnukiem Wandy Młodnickiej z domu Monné (w młodości narzeczonej i muzy Artura Grottgera, pisarki, rzeźbiarki, żony Karola Młodnickiego, malarza, nauczyciela rysunku), najstarszym synem Maryli (Marii) Wolskiej z domu Młodnickiej (znanej poetki) i Wacława herbu Lubicz Wolskiego (inżyniera, współwydawcy lwowskiego „Słowa Polskiego”, właściciela dóbr Perpelniki koło Zborowa), bratem Anieli (Leli) Pawlikowskiej z domu Wolskiej (malerki) i Beaty Obertyńskiej z domu Wolskiej (nazywanej „poetką Lwowa”, w latach 1941-1946 oficera Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w Armii Polskiej w ZSRR – Armii Polskiej na Wschodzie – II Korpusu Polskiego, autorki wspomnień z pobytu w więzieniach i łagrach sowieckich w latach 1940-1941 pt. *W domu niewoli*, przełożonej na holenderski, szwedzki i niemiecki).

Zatrzymać się teraz wypada przy chrzcie Ludwika Wolskiego, urodzonego 27 marca 1895 r. we Lwowie, i podarowanych jego matce przez babkę, Wandę Młodnicką (w młodości narzeczoną Grottgera), jako dar chrzestny dla pierwszego wnuka, dwóch narysowanych w 1866 r. „kredkowych rysunkach” (kartonach) Artura Grottgera, jedynych poświęconych dziatwie polskiej: *Na chórze* i *U grobowca Kościuszki*, z wpisanymi pod nimi piórem artysty dwoma ośmiowierszami swojej narzeczonej:

NA CHÓRZE – cytuję szczegółowe opisy z katalogu wystawy Grottgera, otwartej w 1906 r. we Lwowie – chłopaczek z długimi, jasnymi włosami, w białej siermiędze, śpiewa pieśń kościelną; po prawej mnich o długiej brodzie gra na organach, zwróciwszy głowę przez ramię na wprost. Dalej ku prawej na balustradzie, ozdobionej festonem kwiatów, nagi, skrzydlaty anioł, grający na flecie o kilku rejestrach.

Pod rysunkiem ośmiowiersz narzeczonej artysty:

Piosnkę serca szlę [sic] Ci, Boże
Przez dziecięce usta moje,
A w miłości dusza leci
Na tej piosnce w niebo Twoje.

¹⁰ W. Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1900, s. 3, wyd. 3, Lwów [1904], s. 3.

¹¹ *Bibliografia literatury polskiej*. Nowy Korbut, t. 13, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1970, s. 215; *Bibliografia polska 1901-1939*, t. 2, red. B. Dobrzyńska i I. Olszewska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 177.

¹² *Bibliograficzny spis prac Władysława Bełzy osobno wydanych (1867-1907)*, Lwów 1907, s. 12.

I tam Ciebie błagać będzie.
Byś serc braci zgoił blizny,
I dał dziecku, co Cię kocha,
Synem wolnej być Ojczyzny.

Wanda

W GROBOWCU. Młody chłopak całuje popiersie Kościuszki, wyrzeźbione na grobowcu. W głębi po lewej stoi jego matka, po prawej kościelny z krzyżem wojskowym na piersi i oświeca grobowiec gromnicą.

Podpisano:

Boże ucz dziecię Twoją
Kochać Polskę tak serdecznie,
Jak ją kochał wódz nasz wielki,
Co snem śmierci śpi tu wiecznie.

I zahartuj mdłe me ciało
Wolą, siłą, męstwem szczerem,
Gdy dasz łaskę cierpieć dla niej,
Żebym cierpiał bohaterem¹³.

W tym miejscu przywołajmy wspomnienia matki Ludwika, Maryli Wolskiej, opublikowane w 1924 r., a zatytułowane *Grottger dzieciom polskim*:

Dzieci były głębokim umiłowaniem artysty. Kochał je, nie tylko jako urocze, nieraz piękne, żywe dzieła sztuki, jako zjawiska w każdej fazie rozwoju zamknięte i doskonałe, ale je kochał także jako naczynia osobliwszego nabożeństwa, tajemniczy posiew jutra, w którym tysiące wspaniałych możliwości się zataja: były dlań po prostu skarbem narodowym i kochał każde ładne czy brzydkie, pańskiej czy chłopskie, czyste czy uwalane... Z każdego mógł wyrosnąć Polak-obywatel.

Pierwszy z dwu rysunków to białe, śpiewające chłopie, z kantyczką w rękach, o krawędź chóru oparte. W głębi, przy organach, mnich o pięknej, poważnej głowie, akompaniuje pieśni.

Drugi karton przedstawia wnętrze krypty na Wawelu, dokąd młoda matka o zadumanych, smutnych rysach przyprowadziła synka. W blasku łuczywa, które wysoko podnosi kościelny, chłopczyk w przedziwnie nabożnym, wdzięcznym ruchu całuje kamień grobowy Kościuszki.

Pod obydwoma rysunkami krągłą, czytelną kaligrafią, aby je dzieci łatwiej odcyfrowały, wypisał Grottger dwie modlitewki, ułożone do nich wierszem przez swoją umiłowaną „panusię” [tak nazywał Wandę Monné – A.K.K.]. Biały śpiewak na chórze prosi Boga o siłę, aby, gdy nań kiedyś łaskę cierpienia za Polskę ześle – umiał „cierpieć bohaterstwem”. Tamten, całując medalion Naczelnika, modli się, by mógł „synem wolnej być Ojczyzny” [autorka mylnie przestawiła kolejność owych dwóch cytatów].

W r. 1867, zabijany chorobą płuc, niedostatkiem i pracą nad siły, umarł w południowej Francji Grottger. Wierni jego przyjaciele, Marceli Krajewski i Karol Maszkowski, od-

¹³ *Katalog wystawy dzieł Artura Grottgera*, oprac. M. Olszewski, wyd. 2, Lwów 1906, s. 109-110.

wieźli pannie Monné żalobną pamiątkę po nim, album, darowany jej przezeń za życia jeszcze, w którym kilka dziesiątków najcudniejszych kompozycji, studiów i portretów narysował dla niej.

Zawartą była w tej księdze płomienna, zaprzysięgła miłość dla najwyższych haseł jego życia: Boga, Ojczyzny i Sztuki – hołd zarazem, niesiony aż do grobu i poza grób, wymarzonej, umiłowanej, wybranej panience... (Wszakże, gdy umarł, miała dopiero lat siedemnaście!)

Gdy po czterech latach mężem jej został przyjaciel serdeczny Grottgera, kolega jego, Karol Młodnicki, mój ojciec, stał się dom nasz jakby muzeum grottgerowskich pamiątek, gdzie duch Rapsoda Wojny trwał żywy i umiłowany, gdzie dla kultu jego idei i postaci trwał jakby ołtarz osobny, na którym owa smutna, ciężka, w żelazo okuta czarna księga legła świętym symbolem.

Staroświecka, orzechowa szafa, w której na półce, owinięte w płat odwiecznego adamaszku, latami spoczywało [sic] album Grottgera, ma dla mnie do dziś powagę niezapomnianą. Dobywane [sic] bywało [sic] bardzo rzadko. Czasem tylko jakiś gość szczególnie szanowny i wybrany dostępował zaszczytu oglądania go. Kornel Ujejski, Henryk Rodakowski – pamiętam pochyloną nad kartami tej księgi wspaniałą głowę Matejki, nabożnie skupiony profil Adama Chmielowskiego, malarza, przyjaciela mego ojca (późniejszy święty naszych czasów brat Albert!), mam w oczach złożone gotyckim, witrażowym ruchem ręce pani Anny z Działyńskich Potockiej...

Od księgi tej ciemnej, ciężkiej, stałe na klucz zamkniętej, szedł na cały dom, na całą moją młodość, jakiś czar mimo kiru żaloby, jaki do niej przywarł na zawsze, – budzieliński i żywy.

A potem, potem, po latach, gdy w r. 1895 chrzcił się nasz synek najstarszy, Ludwik Wolski, – matka moja wyjęła z kochanej księgi owe dwa kartony, dzieciom polskim przez twórcę poświęcone, i dała nam je z błogosławieństwem jako dar chrzestny dla pierwszego wnuka.

Władysław Bełza, drogi przyjaciel rodziców, a ojciec chrzestny małego Luka, odczytał wówczas głośno oba, podpisane pod rysunkami, wierszyki dawnej „pannusi”... Posępnie zabrzmiały wróżebne słowa nad głowiną strojnej w błękitny atlas odrobiny:

[...] I zahartuj mdłe me ciało
Wolą, siłą, męstwem szczerem,
Gdy dasz łaskę cierpieć dla Niej,
Żebym cierpiał bohaterem!

Bóg wysłuchał po latach dziecinnej prośby. Nie zabrakło wnukowi Grottgerowskiej Muzy, ginącemu straszliwą, okrutną śmiercią za ojczyznę, sił ni męstwa do ostatka¹⁴.

Wiemy już, że w 1900 r., pięć lat po opisanym wyżej chrzcie Ludwika Wolskiego, jego ojciec chrzestny Władysław Bełza właśnie jemu zadedykował swój słynny do dzisiaj tomik poezji *Katechizm polskiego dziecka*.

¹⁴ „Kurjer Poznański”, 23 XI 1924, nr 272, s. 18. Cztery lata później obszernie fragmenty tego wspomnienia (mylnie podając jako miejsce pierwodruku „Dziennik Poznański” z 23 XI 1924 r., nie zaznaczając opustek i dokonując pewnych zmian) zamieściła autorka w *Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy – pamiętniki*, oprac. M. Wolska i M. Pawlikowski, t. II, Medyka-Lwów 1928, przyp. 43, s. 349-350.

Syn chrzestny poety – cytuję nadal powyższe wspomnienie matki – był też pierwszym dzieckiem w Polsce, które umiało na pamięć słynny „Katechizm polskiego dziecka” Bełzy, na którym tyłu, tyłu przyszytych żołnierzy polskich czytać się i modlić uczyło. Jemu bowiem dedykował go autor i pierwszy sam zeń „wypytał”. Dziś jeszcze słyszę dialog poety i dziecka, znany jak Polska szeroka, który rozpoczyna pytanie: – „Kto ty jesteś?” – na które „Polak mały” odpowiedział bez zająknięcia aż do słów, którymi powinno oddania życia za Ojczyznę, jak gdyby zaprzysięgał¹⁵.

W tym miejscu wypada przytoczyć odpowiedni fragment wspomnień matki napisanych dwa lata później:

Gdy Bełza napisał swój słynny *Katechizm*, który dedykowany Lukowi rozejść się miał z czasem po świecie polskim w tysiącach i tysiącach odbitek, Luk był pierwszym dzieckiem w Polsce, który go umiał na pamięć.

Pamiętam ten popis... Poszliśmy z Mamą i obydwooma chłopcami około piątej do Bełzy. Leżał już oczywiście pod swoją błękitną kołdrą, założoną książkami, czyściutki, w zielonym daszku nad oczyma i złotym pince-nez. Ona, mimo ślepoty niezmiennie pogodna i miła, „ogłądała” życzliwymi rękami pyszczki malców, doszukując się rodzinnych podobieństw i dziwiąc różnicę między miękkimi kudełkami Luka a wątlym meszkiem na łebku Kaziowym [Kazimierza, młodszego brata Ludwika Wolskiego].

Luk śmiało wyrecytował wstępny wiersz *Katechizmu*. Bełza wzruszył się mocno, wciągnął go na kołdrę, wyściskał i wycalował, a potem pół żartem, pół serio zapytał:

- No cóż? Jakby tak kiedyś naprawdę przyszli Moskale, czybyś oddał życie?
- Oddałbym... – napuszył się z przekonaniem Luk.
- A ty? – zwrócił się Bełza do Kazia.
- A pan? – odpalił głowacz spokojnie, godząc w Bełzę tłustym niebieskim okiem.
- Poszedłbym razem z wami! A jakże! – śmiał się Bełza. A na to Kazio:
- Jak my pójdziemy, to pan już... oho! – uciał czując, że się zapędził nieładnie...
- Masz rację, obywatelu! – rad nierad, śmiejąc się, wykrzyknął Bełza. – Mnie już wtedy nie będzie...

Bardzośmy były oburzone za trzeźwą śmiałość naszego „twardego” kocura, ale jakże się było nie śmiać!¹⁶

Ludwik Wolski, uczeń C.K. Gimnazjum VII we Lwowie (później w niepodległej Polsce VII Państwowe Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki), otrzymał świadectwo dojrzałości w 1913 r.¹⁷ Rozpoczął następnie studia w Akademii Rolniczej w Dublinach koło Lwowa, ale po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionu Wschodniego, utworzonego we Lwowie 27 sierpnia 1914 r. i rozwiązanego miesiąc później. Według niektórych świadectw służył potem krótko w II Brygadzie Legionów Polskich (nazywanej Brygadą Karpacką) i w wojsku austriackim.

¹⁵ M. Wolska, *Grottger dzieciom polskim*, „Kurjer Poznański”, 23 XI 1924, nr 272, s. 18.

¹⁶ M. Wolska, *Quodlibet* (wspomnienia napisane w 1926 r.), [w:] M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 214-215.

¹⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum VII we Lwowie za rok szkolny 1912/1913*, Lwów 1913, s. 82, 84.

Następnie po ukończeniu przerwanych studiów w Akademii Rolniczej w Dublanach został w niej asystentem przy Katedrze Botaniki, a potem komisarzem rolniczym starostwa powiatowego w Zborowie.

Kiedy w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. Ukraińcy opanowali Złoczów, dla ludności polskiej nastął czas represji i terroru. Ludwik Wolski został aresztowany 24 listopada w Perepelnikach koło Zborowa (zarządzał tam majątkiem ziemskim swojego ojca), przewieziony do Złoczowa i osadzony w zamku Sobieskich, zamienionym przez władze austriackie na więzienie.

Trzy lata później ukazała się poświęcona „krwawym dniom Złoczowa 1919 r.” 111-stronicowa książka wydana w Złoczowie przez Komitet Budowy Pomnika-Grobowca Dla Ofiar Mordów Ukraińskich, oparta na materiałach źródłowych zebranych przez komisję sejmową. W *Przedmowie* do książki czytamy:

Wypadki złoczowskie z końca marca i początku kwietnia 1919 r. odezwały się w całym kraju głośnym echem, wywołując wszędzie ogromną różnorodność sądów, wśród których nie brak było niestety i takich, które zwracały się raczej przeciwko męczeńskim ofiarom, aniżeli przeciwko ich oprawcom.

I dziwić się temu nie można. Poza okolicznością bowiem, że zdarzenia w mowie będące stawały w poprzek pewnym teoriom i dążeniom politycznym niektórych stronnictw, one same kryły w sobie tak olbrzymią dozę nieludzkiego okrucieństwa, że przekraczała ona niemal granice prawdopodobieństw, zdolnych pomieścić się w ludzkim umyśle. Ogółowi publiczności nadto znany jest dramat złoczowski tylko z artykułów korespondentów dziennikarskich, których, często nie bez słuszności, posądza się o koloryzowanie rzeczy, o pogoń za sensacją itp. Celem więc ugruntowania opinii o wypadkach będących przedmiotem niniejszej pracy, komitet budowy pomnika – grobowca postanowił wydać swym kosztem broszurę, mając na oku przede wszystkim, ażeby broszura ta oparta na dokumentach i niepodejrzanych o szowinistyczną stronniczość świadectwach, pisana *sine ira et studio*, dostarczyła przyszłemu dziejopisowi tych strasznych czasów materiału z pierwszej ręki, świadectw naocznych świadków i wskazówek odnoszących się do źródeł polskich, które mogą mu odkryć bezwzględną prawdę¹⁸.

Poniżej cytuję fragmenty tej książki mówiące o tragicznych losach Ludwika Wolskiego:

Rano dnia 24. listopada oraz dni następnych aresztowano przeważnie właścicieli ziemskich, włościan, oficjalistów, księży i byłych funkcjonariuszy państwowych z prowincji, uczniów gimnaz.[jalnych] i słuchaczy uniwersytetu i sprowadzono ich również do Złoczowa. Znaleźli się więc na „zamku”:

[...]

21) Ludwik Wolski, komisarz ziemski, syn właściciela dóbr z Perepelnik pow. zborowski¹⁹.

[...]

¹⁸ *Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.*, Złoczów 1921, s. 3.

¹⁹ Tamże, s. 16-17.

Przypatrzmy się przebiegowi dnia 27. marca 1919 r.

O 9-tej rano 20 żołnierzy pod kierunkiem komendanta miasta Janowicza poczyna kopać obok cmentarza dwa wielkie doły i pracę tę kontynuuje do godz. 10^{1/2} w nocy. Około godz. 3-ciej po południu na dziedziniec więzienny zajeżdżają fury po trupy tych, których jeszcze nie osądzono, a częściowo nawet nie przesłuchano. Osądzeni oni wprawdzie już dawno, może na tydzień przedtem, ale tylko w sumieniu sędziów, zaocznie, na podstawie oskarżeń prowokatorów. Ich samych dotąd nie pytano, przesłuchania toczą się dopiero równocześnie z przygotowaniem do ich uśmiercenia. Żaden z oskarżonych nic nie wie nie tylko o jakimkolwiek spisku, ale nawet o jakiegokolwiek istniejącej organizacji, a przecież wśród nich są nieletnie dzieci, szesnastoletni chłopcy, którzy z czymkolwiek, bodaj dwóch, bodaj jeden, musieliby się wygadać przy zręcznym badaniu, gdyby coś wiedzieli. Ale pytania zadaje im się błahe, ogólnikowe, które nie pozwalają nawet dać odpowiedzi innej, prócz tej: „nie wiem”. Jakże przeto ustaloną z góry przez sędziów winę udowodnić, aby mógł być wykonany postanowiony wyrok?

Trzeba zmusić oskarżonych, aby mówili to, czego sędziowie życzą. Więc bykowiec z trzema wplecionymi drutami to skuteczną. Rzecz znamienita – najbardziej katuje się tych, których się postanowiło ukarać śmiercią. [...] Np. z św.[iętej] p.[amięci] Ludwika Wolskiego kawałki ciała wprost odpadają według wyrażenia jednego z świadków, a palce u rąk ma połamane, mimo że do zarzuconej mu winy autorstwa wierszyka od razu się przyznał. Wróciwszy do celi więziennej pada na progu z utraty sił²⁰.

[...]

Akt trwania z dnia 1. kwietnia wzbogaca rozgrywającą się tragedię jednym dramatycznym momentem. Giną w tym dniu Marian Nieć, inż. [...], Kazimierz Iżykiewicz, lat 21, [...], dalej Stanisław Mazurek, uczeń gimn., a jako czwarty św. p. Ludwik Wolski, syn inżyniera i właściciela majątku Perepelniki w powiecie zborowskim.

Po ukończeniu szkoły średniej poświęcił się św. p. Wolski studiom agronomicznym w Dublinach, a r. 1918 zastaje go już na stanowisku komisarza ziemskiego²¹.

[...]

Gdy po modlitwie z kapłanem [ks. infułatem Wincentym Czajkowskim] miał już rozbrzmieć głos komendy, św. p. Wolski, w którym przebyte tortury fizyczne nie zdołały złamać ducha i w którym teraz w obliczu śmierci zagrały resztki nie przelanej jeszcze zupełnie rycerskiej krwi, zwróciwszy się do towarzyszy, wzywa ich, by śmiało, jak Polakom przystoi, stawili czoło śmierci.

Zwracają się tedy wszyscy czterej twarzą do żołnierzy i utkwivszy oczy w lufy karabinów oczekują spokojnie spełnienia się wyroków. Pragnienie, żeby po życiu jego pozostał ślad, wyrażone w wierszu „Perepelniki”, spełniło się w zupełności, pozostał bowiem po nim wzór dla całej młodzieży polskiej wszystkich czasów: wzór męstwa, rycerskości i nade wszystko gorącej miłości ojczyzny. Szczęśliwy naród, który takich synów wydaje. Oby ich było jak najwięcej!

Jeżeli śmierć wszystkich ofiar dotychczasowych łamała wszelkie zasady prawne i moralne, to śmierć ostatniej Czwórki była plwociną rzuconą w twarz Ukr.[aińskiej] Nar.[odnej] Republice. Dnia bowiem 31. marca wieczorem, a może 1. kwietnia, w każdym razie na kilka godzin przynajmniej przed wykonaniem wyroku, przyszedł od centralnych władz Ukraińskich w Stanisławowie drogą telegraficzną nakaz zastanowienia

²⁰ Tamże, s. 54.

²¹ Tamże, s. 56.

[sic] sądów doraźnych. Mimo otrzymanego nakazu tego dnia wykonania wyroków nie wstrzymano, lecz stało się to dopiero na drugi dzień.

Rozmaite krążą wersje o przyczynach, które skłoniły centralne władze do położenia tamy okrucieństwu kilku szaleńców, i różne czynniki przypisują sobie stąd zasługę. Jak się rzecz w istocie miała, trudno stwierdzić, nam jednak wydaje się rzeczą najprawdopodobniejszą, że tylko obawa, iż naród polski nie będzie długo mógł znośić obojętnie cierpień bezmiernych swoich synów, i przekonanie, że stać go na to, by krzywdę im wyrządzoną odplacił z nawiązką, były jedyną pobudką do ulżenia losu polskim mieszkańcom Złoczowa²².

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, iż Ludwik Wolski poniósł śmierć z rąk ukraińskich za napisanie w więzieniu w Złoczowie liczącego 18 zwrotek satyrycznego wiersza *Ukraina*:

W murach więziennych, przepojony goryczą z powodu utraty wolności, zapewne dla skrócenia nudów, nie dla jakiegokolwiek pretensji literackiej, o czym świadczy zresztą wymownie zaniedbana nieco forma, pisze wiersz, w którym niedwuznacznie piętnuje wartość moralną niektórych złoczowskich przywódców ukraińskich, ale równocześnie sięga i głębiej, i wskazuje na fałsz tkwiący na dnie rozpoczętego ruchu ukraińskiego. Utwór ten, poruszający sprawę tak aktualną, rychło przedostał się poza mury więzienne i krążył w dość licznych odpisach po mieście. Znaleziony podczas rewizji w jednym z polskich domów, stał się przyczyną śmierci swojego autora, którego za obrazę majestatu Ukr. Narod. Republiki postawiono przed Sądem doraźnym.

Po usilnych staraniach udało się nam zdobyć jeden odpis, niestety w dwu miejscach w czternastej zwrotce zdefektowany, ślady ołówka bowiem zatarte w tych miejscach nie pozwalają się odczytać. Niżej podajemy go w takiej postaci, w jakiej go otrzymaliśmy:

Cały świat się dzisiaj zmienia,
Dziś wolności świta era,
Bo w myśl samostanowienia
Los swój każdy sam wybiera!

Byli Niemcy i Moskale...
Człowiek siedział u komina!
Dzisiaj siedzi w kryminale
Bo „woskresła Ukraina”.

Biedak, czy też gruba ryba
Wszystkich pod klucz się zamyka
Wnet zainternują chyba
Co drugiego nieboszczyka.

I nie puszczą go do nieba
Aż da okup zań rodzina
Bo „na wijska hroszy treba”,
Gdy „woskresła Ukraina”.

²² Tamże, s. 58-59.

W sposób zgoła barbarzyński
Obalili Mickiewicza;
Znać, że naród ukraiński
Do kulturnych się zalicza!

Pobili szyldy w Złoczowie
Niech świat cały głowy zgina
Bo już każdy teraz powie
„Tut istinna Ukraina”.

[...]

Lecz już dosyć, dosyć tego!
Rychły koniec jest sądzony
Za jałówki Bylickiego
I za zhańbienie Iwony.

Dnia wolności, gdy dożyjem
Wnet pojedziem do Strutyna
Czas zaśpiewać już „requiem”
„Wże umerła Ukraina”.

Ostatnie dwie zwrotki świadczą, że wierszyk przeznaczony był dla przyjaciół, i że autor celów agitacyjnych nie miał wcale na oku. Mimo to sąd doraźny skazał go zań na śmierć, i tak dnia 1. kwietnia stanął nieszczęśliwy autor wraz z towarzyszami niedoli na miejscu stracenia²³.

Stwierdzenie: „Obalili Mickiewicza” to przypomnienie zburzenia 1 listopada 1918 r. pomnika Adama Mickiewicza w Złoczowie, wydarzenia, które mieszkańcy tego miasta uznali za symbol początku ukraińskiego panowania. Wspomniany w przedostatniej zwrotce wiersza Jan Balicki, dzierżawca dóbr „Lackie”, więziony był od 24 listopada 1919 r. w Złoczowie, zaś klacz Iwona była jednym z koni Jerzego herbu Strzemię Janowskiego, właściciela dóbr Strutyn koło Złoczowa²⁴, aczkolwiek jego żona, Maria Jehanne Wielopolska z domu Colonna-Walewska II voto Janowska (znana pisarka i publicystka) twierdzi, iż była to ulubiona klacz-wierzchówka Mariana Komarnickiego z Jarosławia, skradziona przez oficera ukraińskiego²⁵.

Oboje Janowscy byli więzieni w Złoczowie, a we wspomnieniach żony znalazł się także pełny tekst wiersza Ludwika Wolskiego *Ukraina*²⁶.

²³ Tamże, s. 57-58.

²⁴ Tamże, przypis na s. 58.

²⁵ M. J. Wielopolska, *Gontowszczyzna. Wspomnienia z rebelii ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej*, Poznań 1924, przypis na s. 47.

²⁶ Tamże, s. 45-47. W ślad za tymi wspomnieniami jedenaście zwrotek wiersza *Ukraina* przedrukowano w książce G. Łukomskiego, Cz. Partacza, B. Polaka, *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin-Warszawa 1994, s. 98-99.

Naszą pamięć o tragicznym zakończeniu życia autora wiersza winniśmy poszerzyć również o pamięć o Jerzym Podgórskim (1898-1919), urodzonym w Stanisławowie, absolwencie gimnazjum we Lwowie, żołnierzu Legionów Polskich i wojska austriackiego, a także członku konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej: „Do wiersza ś.p. Ludwika Wolskiego o przewidywanym upadku Ukrainy dorobił jako utalentowany rysownik ilustrujące karykatury, co, gdy zostało wykryte, spowodowało jego aresztowanie, śledztwo, tortury w celu wydobywania zeznań, a na koniec śmierć przez rozstrzelanie 27 marca”²⁷.

27 maja 1919 r. Złoczów został wyzwolony przez żołnierzy 38. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich (wcześniej do kwietnia 1919 r. noszącego nazwę 1. Pułk Strzelców Lwowskich):

27 maja witany entuzjastycznie przez ludność pułk – czytamy w poświęconym mu *Zarysie historii wojennej* – wkracza do Złoczowa, gdzie zajmuje kilkadziesiąt dział, duży park artyleryjski i ogromne magazyny broni i materiału wojskowego, których Ukraińcy nie zdołali wywieźć²⁸.

Męczeńską krwią zroszona ziemia złoczowska doczekała się wreszcie – wybawienia. Dnia 27. maja 1919 przed wieczorem wkroczyły do Złoczowa wojska polskie.

[...]

18. czerwca trzeba było opuścić miasto przed ponownym najazdem ukraińsko-bolszewickim. Polacy prawie wszyscy wyjechali ze Złoczowa, udając się w różne strony; dużo rodzin schroniło się do Lwowa.

[...]

Druga inwazja ukraińska trwała zaledwie sześć dni. Stąd powrót władz polskich nastąpił już w pierwszych dniach lipca 1919²⁹.

Sprostowania wymaga określenie czasu trwania „drugiej inwazji ukraińskiej”. Nie było to bowiem sześć, lecz jedenaście dni, do 29 czerwca 1919 r., kiedy to podczas polskiej ofensywy w kierunku Zbrucza tenże sam 38. Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich ponownie zajął Złoczów: „Do miasta pierwszy wkracza dowódca pułku major [Michał] Pomian-Cieński, który praży ogniem karabinów maszynowych tylne straże nieprzyjacielskie, cofające się gwałtownie na wschód”³⁰.

²⁷ W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r., Lwów 1926, s. 131. Niemal identycznej treści informacje o nim ukazały się w rubryce *Dla Ciebie Polsko!* na łamach „Panteonu Polskiego”, Lwów, II 1927, nr 29, s. 7. Precyzyjną datę aresztowania Jerzego Podgórskiego (w nocy z 26/27 III 1919 r.) podano w publikacji *Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.*, Złoczów 1921, s. 51 (tu mylnie jego imię: Juliusz).

²⁸ J. Kulczycki, *Zarys historii wojennej 38-go pułku „Strzelców Lwowskich”*, Warszawa 1928, s. 12; G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin-Warszawa 1994, s. 221.

²⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Złoczowie za rok szkolny 1920/21*, Złoczów 1921, s. 8, 9.

³⁰ J. Kulczycki, *Zarys historii wojennej*, s. 13.

I dodać jeszcze w tym miejscu wypada, iż tego samego 29 czerwca 1919 r. odwiedził wyzwolony Złoczów Naczelny Wódz Józef Piłsudski³¹.

Cofając się nieco w czasie, trzeba zatrzymać się przy dokonanej w dniach 5-6 czerwca 1919 r. (krótko po pierwszym wyzwoleniu Złoczowa) ekshumacji z pięciu grobów zbiorowych 22 ofiar „gwałtów ukraińskich” w celu przeprowadzenia oględzin sądowo-lekarskich przez specjalistów polskich w obecności 16 świadków spośród mieszkańców miasta i przedstawicieli alianckich misji wojskowych: amerykańskiej i angielskiej.

Ś.p. Ludwik Wolski – czytamy w protokole oględzin, ogłoszonym w źródłowej publikacji, opartej na materiałach zebranych w toku prac komisji sejmowej, powołanej dla zbadania mordu złoczowskiego – zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem trzech strzałów w twarz i głowę z odległości niewielkiej, które spowodowały rozsadzenie czaszki – zmiążdżenie istoty mózgowej i rdzenia przedłużonego.

Ponadto u denata skonstatowano liczne uszkodzenia za życia mu zadane w następstwie zadziałania narzędzia twardego, gładkiego, możliwie nahajki – a rozległość tych uszkodzeń dowodzi – że razy zadawano mu ze specjalnym zęcaniem się.

W szczególności znaleziono na jego zwłokach na grzbiecie kilkanaście ukośnych smug ciągnących się przez całą szerokość pleców – takie same smugi – o barwie czerwonej – na prawym barku i na lewej przedniej powierzchni ramienia. Począwszy od wysokości pierwszego kręgu lędźwiowego aż do okolicy podkolanowej – oba pośladki wraz z tylnymi i bocznymi powierzchniami ud przedstawiają jedną ciemno-czerwoną powierzchnię, przez którą przebiegają poprzeczne ciemniejsze smugi. Podbiegnięcia krwawe w skórze, w tkance podskórnej i wśród głębokich mięśni³².

Zachowały się także protokoły zeznań świadków (więźniów, którzy przeżyli) – znanej nam już Marii Jehanne z Walewskich Wielopolskiej II voto Janowskiej (aresztowanej 28 marca 1919 r.), Zofii Zakrzewskiej (córki prokuratora):

Byłam wypytywana na temat wiersza śp. Wolskiego. Wobec zaprzeczenia, bym coś wiedziała – że autorem śp. Wolski – sprowadzono śp. Wolskiego do przesłuchania – tenże przyznał się do autorstwa konfrontacyjnego wiersza. Zauważyłam, że śp. Wolski był wówczas już bardzo skatowany – zmieniony do niepoznania i opuchnięty.

[...]

Przyaresztowana 20/3, sprowadzoną zostałam przed Konaszewicza (byłego sędziego w Złoczowie). Kazał przeprowadzić osobistą rewizję i odstawić mię do celi.

[...]

Przesłuchiwał mię po raz wtóry Konaszewicz i pytał się o wiersz (śp. Wolskiego), który w czasie rewizji znaleziono w odpisie w naszym domu. [...] Ś.p. Wolski na rozprawie przyznał się do autorstwa wiersza i za to go też zasądzono na śmierć [...].

³¹ G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919*, s. 221, i w ślad za tą publikacją W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. II 1916-1920, [wyd. 3], Kraków-Łomianki 2006, s. 228.

³² *Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.*, Złoczów 1921, s. 73-74.

[...]

W czasie wyczekiwania wyroku śp. Wolski pokazywał mężczyznom zmasakrowane ciało – że nie ma skóry na grzbiecie. W drodze łaski skazana zostałam na 4-letnie więzienie [...]”³³;

oraz dwóch duchownych: ks. infułata Wincentego Czajkowskiego (aresztowanego 27 marca 1919 r., więzionego „na Zamku” do 5 kwietnia i następnie internowanego we własnym mieszkaniu do 18 kwietnia 1919 r.):

„[...] Dnia ¼ spowiadałem z ks. Marianem ostatnich czterech skazańców. Wszyscy byli także zbici. W dniach poprzednich strzelano do skazańców kłęczących, tyłem do żołnierzy zwróconych, w tym dniu twarzą zwróconych [...]”³⁴;

i wspomnianego tu jego brata, ks. kanonika Mariana Czajkowskiego (więzionego od 27 marca do 5 kwietnia 1919 r.):

[...] Dnia ¼ około 11 w nocy znowu mię wyprowadzono do spowiadania dalszych skazańców. Byłem wówczas przy ogłoszeniu wyroku. Śp. Wolskiego, Niecia, Mazurka i Iżykowskiego skazano na śmierć, innych na więzienie, a p. Janowskich oddano pod sąd polowy. Przypominam sobie – że śp. Wolskiego zasądzono za obrazę rządu ukraińskiego [...]. Następnie pozwolono skazanym napisać listy do rodziny – a potem odbyła się spowiedź³⁵.

Według wspomnień siostry Ludwika Wolskiego, Beaty Obertyńskiej, to właśnie ks. infułat Wincenty Czajkowski jako pierwszy przekazał rodzinie informacje o ostatnich chwilach życia Ludwika Wolskiego:

A potem nagle – piorun!

Ukraińcy! Lwów!

Nie. Nie będę do tego okresu wracać nawet pamięcią. Tyle tylko powiem, że Ojciec w Straży Obywatelskiej i Kazio, którego listopad przypadkiem zaskoczył we Lwowie, po różnych strychach, zza różnych węglów, spod drzew Jezuickiego Ogrodu, gdzieś na Pełczyńskiej czy gdzieś na Kadeckiej – bronili miasta³⁶.

I kto by przeczuł, że właśnie Luk, ukochany mamin Luk, o którego była wtedy najspokojniejsza, bo siedział w Perepelnikach i zdawał się najmniej narażony, z dala od centrum walk, że właśnie jeden Luk przypłaci te walki życiem?

³³ Tamże, s. 82, 83.

³⁴ Tamże, s. 89.

³⁵ Tamże, s. 90, 91.

³⁶ Fundamentalne trzytomowe wydawnictwo źródłowe, poświęcone obronie Lwowa w dniach 1-22 XI 1918 r., nie wymienia ojca Ludwika, Wacława Wolskiego, wymienia natomiast młodszego brata, Kazimierza Wolskiego, urodzonego 27 IX 1896 r., studenta Akademii Rolniczej w Dublinach, uczestnika walk w obronie Lwowa na Pododcinku Remiza-Cytadela Odcinka I (Dom Techników) – *Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918. Organizacja listopadowej obrony Lwowa. Ewidencja uczestników walk. Lista strat*, t. III, oprac. E. Wawrzukowicz i J. Klink, Lwów 1939, s. 43.

Aresztowany, uwięziony, zbity na śledztwie, został z grupą dwudziestu czterech Polaków rozstrzelany w Złoczowie na zamku 1 kwietnia 1919 roku³⁷.

Nie pozwolił sobie przed egzekucją zawiązać oczu. Zwrócony twarzą ku lufom, z okrzykiem: „Niech żyje Polska!”, padł od hajdamackich kul. Szczegóły jego ostatnich chwil miała Mama od księdza infułata Czajkowskiego, który skazanych dysponował na śmierć i był przy ich egzekucji.

„Coś jej winien?” – pytał małego Luka *Katechizm polskiego dziecka* przez chrzestnego jego ojca dla niego napisany.

„Oddać życie” – brzmiała odpowiedź.

Podłym, przewrotnym, w ostatnich dniach śledztwa zadany mu ciosem była kłamliwa wiadomość o rzekomej śmierci Kazia w walkach o Lwów. Umierał więc w przekonaniu, że rodzicom obu ich równocześnie zabraknie.

Śmierć Luka była w szczęśliwym dotąd życiu Mamy pierwszym właściwie ciosem, ale ciosem miażdżącym. Całe miesiące nie można jej było wydobyć z drapieżnego rozpamiętywania kaźni, jaką Luk przeżył w śledztwie, to znów z ostupiałego ośpienia, w jakie zapadała kolejno³⁸.

Pierwsze informacje o „strasznych zbrodniach Ukraińców w Złoczowie”, przekazane przez „wiarygodne osoby, które zdołały się przedostać przez front ukraiński” wraz z pierwszymi nazwiskami osób rozstrzelanych (w tym z nazwiskiem Wolskiego, jeszcze bez imienia), ukazały się 3 maja 1919 r. w prasie krakowskiej³⁹.

Dziesięć dni później pierwsze bardziej szczegółowe (choć jeszcze nie do końca precyzyjne) wieści o tragicznej śmierci Ludwika Wolskiego dotarły do jego rodziny we Lwowie, o czym świadczy pierwszy nekrolog zamieszczony w prasie lwowskiej:

†

LUDWIK Lubicz WOLSKI

agronom, b. asystent przy katedrze botaniki
w Dublanach, komisarz rolniczy przy Starostwie
Zborowskim.

Więziony od listopada 1918 r., wytrzymałszy
w śledztwie 110 ruskich nahajów, zasądzony i za-
opatrzony św. Sakramentami, zginął za Ojczyznę
wraz z szesnastu [sic – trzema] innymi ofiarami męczeńską

³⁷ 1 IV 1919 r. w Złoczowie rozstrzelano 4, a nie 24 uwięzionych (wśród nich Ludwika Wolskiego), natomiast łączna liczba ofiar ukraińskiego panowania w tym mieście wyniosła 22, a nie 24 rozstrzelanych.

³⁸ B. Obertyńska, *Quodlibecik*, [w:] M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 426-427.

³⁹ *Straszne zbrodnie Ukraińców w Złoczowie*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, Kraków, 3 V 1919, nr 118. Informacje tam podane powtórzyły pisma lwowskie i warszawskie: *Ratunku!*, „Gazeta Lwowska”, 6 V 1919, nr 103, *Ohydne morderstwa ukraińców [sic] w Złoczowie*, „Kurjer Warszawski”, 6 V 1919, nr 124, wydanie wieczorne.

śmiercią w Złoczowie, dnia 2. [sic – 1.] kwietnia 1919 r.,
przeżywszy lat 24.

Pochowany na placu stracenia we wspólnym
grobie.

O czym z bolesną dumą, ufna w sprawiedli-
wość Boską i pamięć Rodaków, uwiadamia

RODZINA⁴⁰.

Następnego dnia w tej samej gazecie ukazało się pierwsze (anonimowe) wspomnienie pośmiertne:

Przepeliła się już czara naszych krzywd, a jeśli w sprawiedliwość wierzyć nam wolno, dobiegają już chyba kresu swego nieludzkie zbrodnie.

Wieści, które dochodzą ze wschodniej Galicji, w ostatnich dniach przede wszystkim ze Złoczowa, noszą na sobie piętno potwornego, obłądnego szału, niepoohamowanej żądzы krwi i mordy.

Dowiadujemy się o nowej ofierze, o nowej żałobie, która tym razem okryła szanowny dom pp. Waławowstwa Wolskich. Syn ich, Ludwik, 24-letni młodzieniec, zginął okrutną śmiercią w tym straszliwym szeregu 17 [sic – w sumie 22 – A. K. K.] męczenników, rozstrzelanych przez Ukraińców na podstawie wyroku sądu, urągającego najelementarniejszym uczuciom ludzkości.

Śp. Ludwik był jednym z najpiękniejszych typów polskiego młodzieńca. Urodziwy, rośły, wyjątkowo zdolny, obdarzony nadto talentem poetyckim, nieskazitelnego charakteru, wychowany w atmosferze gorącej miłości Ojczyzny, studiował agronomię w Dublinach, by się przysposobić do pracy na roli w swej rodzinnej posiadłości Perepelniki i spełnić zadania Polaka, obywatela, rolnika i obrońcy kresów.

Hasło legionowe powołało go pod broń, a brygada karpacka miała w nim niestrudzonego żołnierza.

Po powrocie do Dublin i ukończeniu studiów pracował jako asystent, ceniony i kochany przez profesorów i młodzież. Jednakże, gdy tylko Rosjanie opuścili ziemię złoczowską, objął Perepelniki, a dom jego stał się ostoją i błogosławieństwem dla nieszczęsnych ofiar zawieruchy wojennej, nie wygasającym ogniskiem polskiego życia i polskiej kultury. To ognisko zgasiła ręka hajdamacka.

Wielce Szanownym Państwu Wolskim przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia – a niech żal waszechny, towarzyszący Ich nieszczęściu, złagodzi choć w drobnej części ból serdeczny⁴¹.

Anonimowym autorem kolejnego wspomnienia pośmiertnego w prasie lwowskiej był redaktor naczelny „Gazety Lwowskiej”, znany poeta, prozaik i dramaturg, Stanisław Rossowski:

Kiedyś, gdy nowa martyrologia polska doczeka się swego Adama [Mickiewicza] czy Juliusza [Słowackiego], stanie wśród potwornych wizji, jak symbol męczeństwa za

⁴⁰ „Kurjer Lwowski”, 14 V 1919, wydanie poranne, nr 132 i „Rota. Pismo Żołnierskie”, Lwów, 20 V 1919, nr 9, s. 184.

⁴¹ Śp. Ludwik Wolski, „Kurjer Lwowski”, 15 V 1919, wydanie poranne, nr 133.

Ojczyznę, młodzieńcza postać Ludwika Wolskiego, sina cała i obrzękła od stu kilkadziesiątu uderzeń pletni, przesyta kulami w końcu, gdy wyczerpała się dręczycielska pomysłowość oprawców.

Czy sąd złoczowski, sąd-okrutnik, sąd-morderca, może liczyć choćby na tę wobec sądu Bożego okoliczność łagodzącą, w imię której Zbawiciel Swym zabójcom przebaczył, jako że nie wiedzieli, co czynią?

[...]

Jak relikwie czczone będą kiedyś pogruchotane kości i kostki Ludwika Wolskiego. W imię tego, co przeszedł, i w imię tego, co zapowiadał. Bo był z tych młodych, których widok radością i otuchą przejmuje pokolenia schodzące z pola, którzy idą w życie jak widomy znak błogosławieństwa niebios, wyposażeni wieloraką siłą, krzepcy cielesnie, czyści w sercu, wyniośli na duchu, zaprawieni w karności i wytrwaniu.

Winą jego całą, za którą przebył niewysłowione męczarnie i śmierć poniósł, było, że był Polakiem. Szlachetna to i Bogu jedna z najmilszych win, tak zróżć się z Ojczyzną, żeby przez żadne okoliczności nie dać się oderwać, nie odstąpić jej pod nahajką, nie zaprzecić się w obliczu śmierci.

Ludwik Wolski z domu wyniósł zaczątki cnot, które potem w życiu wcześniej rozrabiał i utrwalał. Był synem Wacława Wolskiego, obywatela wielkiej prawości, znakomitego patrioty, towarzysza i druha pionierów uprzemysłowienia kraju: śp. [Stanisława] Szczepanowskiego i [Kazimierza] Odrzywolskiego. A matką była śp. Ludwikowi p. Maria z Młodnickich, poetka lutni o złotych strunach, przy czym w pracy kobiet polskich jedno z naczelných piastująca stanowisko.

Górny nastrój i żarliwość patriotyczna składały się na atmosferę domu, w którym śp. Ludwik wzrastał jako ukochany syn pierworodny. Chłopak miał żywą inteligencję i zdrowy instynkt. Ten uchronił go od zakochania się w błyskotliwości nowoczesnych kierunków lub w jałowej ideologii. Jego pociągała już wcześniej ziemia – Gea starożytnych, Rola Lechitów, matka najdobrotliwsza wszelkiej żywności, Ojczyzny zaś niezachwiany fundament. Więc w dublańskiej Akademii studiował z zapałem tajniki agronomii, sposobiąc się do pracy samoistnej, do postępowej gospodarki rolnej w majątku rodzinnym Perepelniki. Rwał się do tej pracy, marzył o niej jak o kochance, a jak mąż dojrzały rozumiał, ile w niej obowiązków ciężkich, ile wagi dla rozwoju narodowego.

Wybuch wojny wskazał mu nagle inne, jeszcze donioślejsze postulaty chwili. Znalazł się w Legionie wschodnim, przebył całą wyprawę karpacką – żołnierz nieustraszony, jak na szermierza wolności przystało. A gdy mógł już powrócić do Dublan, zajął stanowisko asystenta.

Był w Ludwiku Wolskim – opowiadają koledzy z tego czasu – prawie nadmiar przymiotów budzących szacunek i podbijających serca: była pracowitość wielka, zdolności niepospolite, zapał, polot, ujmujące obyczaje i powab postaci – prawdziwa, najpełniejsza uroda życia.

Urzeczywistniły się najgorętsze śp. Ludwika pragnienia, gdy po odejściu Rosjan mógł w Perepelnikach przystąpić wreszcie do praktycznego spożytkowania nabytej wiedzy. Tu zaskoczony został przez zawieruchę listopadową. Nie ugięła go, więc złamała – dlatego właśnie, że ugiąć się nie dał.

Śmierć tragiczna otworzyła Ludwikowi Wolskiemu podwoje narodowego panteonu.

„Z bolesną dumą” – słowa klepsydry pośmiertnej [przytoczone wyżej] – podała rodzina wiadomość o jego zgonie. Ból przejdzie, bo przejść musi jak każde ziemskie uczucie;

złagodzi go czas, przez Boga ustanowiony koiciel wszelkich cierpień. Ale duma pozostanie, a udział w niej weźmie poza rodziną – naród, weźmie Polska, dla której chciał pracować, dla której życie młode złożył w ofierze Ludwik Wolski⁴².

Kolej na jeszcze jedno anonimowe wspomnienie pośmiertne (podpisane: Matka Twego przyjaciela) w prasie lwowskiej:

Poznałam Go jako chłopaczka 10-letniego, gdy w pięknym polskim kontusiku wchodził do sali gimnazjalnej, gromadzącej nowo wpisanych uczniów. Od razu odczulałam dla tego małego studencika niezwykłą sympatię i pragnęłam w duchu, by kwiat przyjaźni rozwinął się między Nim a moimi dziećmi. Pragnienie me stało się rzeczywistością. Żywa wzajemna sympatia przemieniła się wkrótce w szczerą przyjaźń, która przetrwała lata szkolne i dalej poza murem gimnazjalnym towarzyszyła u progu życia stojącym młodzieńcom.

Wreszcie po ośmiu latach wspólnej pracy rozbiegły się ich drogi. Mimo tego nie zerwały się węzły przyjaźni. Owszem jako młodzieńcy umieli odczuć wzajemną wartość tego daru bożego. Synowie moi tak polubili kolegę i przyjaciela, że po prostu czasu nie mieli dla rodziny, stali się już nie tylko codziennymi gośćmi, ale niejako domownikami w prawdziwie staropolską gościnnością słynącym „Zaświeciu” [dom rodziny Wolskich przy ul. Kaleczej 5 we Lwowie].

Nadeszła krwawa wojna światowa. Tworzą się Legiony polskie i Lwów wysyła swe dzieci na bój krwawy o wskrzeszenie Ojczyzny. Za wzniosłym przykładem swych przodków idzie i Luczek walczyć za Polskę. Wśród zawieruchy wojennej, pamiętny na to, że Polsce Zmartwychwstałej potrzeba ludzi wykształconych, ludzi pracy, w chwilach wolnych kończy chlubnie swe studia i jako ukończony agronom osiada w swych rodzinnych Perepelnikach [...]. Żmudną pracą przywraca do ładu wieś zniszczoną inwazją rosyjską. Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatni raz jeszcze spotykają się obaj przyjaciele. Parę tygodni gości syn mój w Perepelnikach nie przypuszczając, iż to ostatnie jego rozmowy z droгим przyjacielem.

Tymczasem nowy grom uderza na Polskę, wybucha barbarzyńska wojna ukraińska, wśród której ofiar ginie Luczek śmiercią męczeńską z dala od rodziny, nie doczekawszy jaśniejszych chwil w Ojczyźnie.

Obok niepokieszonej śmiercią tą Ojczyzny, rodziny i rodaków staję i ja, czując ogrom straty mych dzieci wskutek odejścia najlepszego ich przyjaciela. Żegnam Cię więc, Drogi chłopcze, żegnam po raz ostatni od siebie i od mych dzieci [...]⁴³.

Mówił o męczeńskiej śmierci Ludwika Wolskiego Prezydent Ministrów (premier) i Minister Spraw Zagranicznych RP Ignacy Paderewski w głośnym przemówieniu 22 maja 1919 r. na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego RP w Warszawie:

⁴² [Stanisław Rossowski], † *Ludwik Wolski*, „Gazeta Lwowska”, 16 V 1919, nr 112. Identyfikacji anonimowego autora tego wspomnienia pośmiertnego dokonano w publikacji: *W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów*, s. 159. Tamże kilka cytatów z powyższego wspomnienia pośmiertnego, choć bez zaznaczenia kilku skrótów i z kilkoma zmianami w tekście.

⁴³ *Pamięci Drogiego Luczka Wolskiego*, „Kurjer Lwowski”, 18 V 1919, wydanie poranne, nr 136.

[...] Wczoraj, a raczej przedwczoraj otrzymałem wiadomość o zgonie młodzieńca, który mi był bliskim, którego znałem jako dziecko – 24-letni Wolski, syn Waclawa i Maryli, wzięty jako zakładnik do niewoli, dręczony, torturowany, otrzymawszy 110 nahajów kozackich, zginął śmiercią męczeńską wraz z 16 [sic] towarzyszami z rąk ukraińskiego żołdactwa w Złoczowie [...]⁴⁴.

O znajomości z Paderewskim i o przytoczonym wyżej jego przemówieniu pisała Maryla Wolska:

Raz, niedługo po Bożym Narodzeniu, byli u nas państwo Paderewscy. Także i dla dzieci naszych zawsze osobne święto. Musiały być zawołane wszystkie. Dobrymi oczyma witał Paderewski czupurną gromadkę: bawił się w chowanko, musztrował, brał na ręce; na środku salonu stała jeszcze strojna choinka. Dzieci zapaliły świeczki. Pamiętam przy jasnej twarzy Paderewskiego rozwichrzone kudełki Luka, podniesionego wysoko ku jarzącym płomykom.

Przez te same miłościwe ręce, które kiedyś po latach podnieść miały jego wspomnienie jak znieważony, krwawy strzęp sztandaru, by z najwyższego Forum Ojczyzny wobec Sejmu w Warszawie orędownać o pomoc dla Kresów i karę za zbrodnie⁴⁵.

1 czerwca 1919 r. „Kurjer Lwowski” opublikował *Podziękowanie* rodziców Ludwika Wolskiego:

Wieść o srogiej ofercie, której Bóg od nas zażądał, wzbudziła tak niezapomniany nam, głęboki, powszechny oddźwięk w sercach po ludzku i po polsku czujących, że z osobna brak nam sił dziękować każdemu.

Niechże tych kilka prostych wyrazów obejmie wdzięczną podzięką bliskich i dalszych, znajomych i nieznajomych, słowem wszystkich, którzy zrozumieniem i żalem uczcili pamięć naszego nieodpłakanego [sic] chłopca, naszego Syna Ludwika, więzionego, skatowanego, zasądzonego i w kwietniu w Złoczowie rozstrzelanego przez Rusinów, a w jego śmierci: wieczysty żywot tej idei, za którą tak strasznie i hardo umierał⁴⁶.

Tydzień później (8 czerwca 1919 r.) zanotowała w swoim dzienniku Zofia Romanowiczówna, uczestniczka powstania styczniowego, nauczycielka, znana działaczka oświatowa i społeczna:

„Luk” Wolski, to ścięty kwiat – 24-ty rok, piękny, wysoce inteligentny i uzdolniony, mądry, szczęśliwy, a raczej wyciągający ręce do szczęścia, które mu się uśmiechało – poeta, optymista, gorący patriota, o którym powiedziano, choć tak młodziutki, że dom jego na wsi promieniował przykładem prawdziwie obywatelskiej pracy i działalności. I taki ginie marnie z rąk zbirów, katów, ach! dzikich zwierząt, bo go zbili okrutnicy tak, że całe ciało było jedną siną bryłą... Jezus, Maria! co się musi dziać w duszy najbliższych, kiedy może tak straszno pomyśleć...⁴⁷.

⁴⁴ *Archiwum polityczne Ignacego Jana Paderewskiego*, t. VI 1915-1941, red. M. M. Drozdowskiego, Warszawa 2007, s. 125 (ale w indeksie nazwisk brak Lucjana Wolskiego).

⁴⁵ M. Wolska, *Grottger dzieciom polskim*, s. 18.

⁴⁶ „Kurjer Lwowski”, 1 VI 1919, wydanie poranne, nr 150.

⁴⁷ Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842-1930*, t. II 1888-1930, Warszawa 2005, s. 319.

Wspomnienie pośmiertne na łamach niezwykle popularnego „Tygodnika Ilustrowanego” znalazło się w rubryce *Na polu chwały*:

[...] Całą jego „winą” bowiem była niezłomnie pełniona, do ostatniego tchu hardo wyznawana – polskość.

Wytrzymał w śledztwie sto kilkadziesiąt nahajów, zginął, rozstrzelany d. 1. IV. r.b., przeżywszy lat 24. Umierał jak bohater, z odwagą i godnością, świadom w pełni, za co ginie. Księdzu prałatowi Czajkowskiemu, po spowiedzi odbytej, polecił powiedzieć rodzicom, że syn ich umarł, „jak dobry Polak”. Nie pozwolił odwrócić się plecami do łuf, jak żądano, i piersią stanął do karabinów. Sam zawiązał sobie chustkę na oczach... Padł młodzieniec świetnych zdolności, kryształowego charakteru, niestrudzonej pracy! Jeden z 23 [sic] straconych podówczas w Złoczowie patriotów.

Cześć ich świętej pamięci, cześć młodej, szlachetnej krwi za prawa Ojczyzny wylanej!⁴⁸

W przywoływanym już wcześniej wydawnictwie źródłowym na temat mordu złoczowskiego możemy przeczytać o Ludwiku Wolskim:

Wychowany w atmosferze domu rodzicielskiego, przesiąkniętej na wskroś najpiękniejszymi tradycjami rodzinnymi i tchnącej gorącym umiłowaniem ojczyzny jako też chęcią służenia jej choćby kosztem ofiary z własnego życia, przedstawiał osobą swą najszlachetniejszy typ polskiego młodzieńca z owym gestem prawdziwej rycerskości wobec wroga i wobec kobiety.

Bogato uposażony duchowo, pełen polotu poetycznego, tworzył piękne wierszyki, owiane zawsze jakimś serdecznym ciepłem przywiązania do rodzinnej ziemi, do ojczyzniego domu⁴⁹.

I na koniec odnotować należy najobszerniejsze wspomnienie poświęcone Ludwikowi Wolskiemu, opublikowane w 1926 r.:

[...] A oto co o studencie-prymusie pisze ukochany jego ówczesny profesor, Władysław Witwicki:

„Był pomiędzy uczniami gimnazjum VII-go we Lwowie Ludwik Wolski, chłopak stale pierwszy w klasie, choć nie należał do typu tych celujących, którzy świata poza książką nie widzą. Przeciwnie: i do tańca był, jak to mówią, i do różańca.

Jasnymi oczyma patrzył na świat jasno, bystro, pocziwie i wesoło. Zdawało się, że swą dobrą i rozumną twarzą każdego chwyci za serce i świat przejdzie, czyniąc dobrze. Wielostronne i niezwykle nosił w sobie zadatki na przyszłość. Miał żywe poczucie estetycznej wartości słowa i zwrotu i miał żyłkę do ścisłego badania faktów; kochał się w kwiatach, trawach, chrząszczach, lgnął do ludzi, a nade wszystko kochał prawdę. W każdym rozumnym znaczeniu tego wyrazu.

Z odznaczeniem skończył szkoły średnie, a skończywszy studia rolnicze, wziął się z zapalem do pracy na kawałku ziemi ojczyzniej pod Złoczowem. W wolnych chwilach pisał wiersze, tłumaczył, kształcił się [...].

⁴⁸ „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa, 30 VIII 1919, nr 35, s. 577.

⁴⁹ *Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.*, s. 56-57.

Nie mniej serdecznym, wymownym wspomnieniem wypowiedział się o Ludwiku Wolskim profesor akademii dublańskiej, dr Stefan Pawlik:

[...] Młodzieniec wyjątkowych zdolności, kryształowego charakteru, niespożytej energii, pracy, inicjatywy, ducha pełen i poezji życiowej, ceniony wysoko przez profesorów, miłowany przez kolegów, którym przoduje, wychodzi po wybuchu wojny ze wschodnim legionem, a po rozwiązaniu tegoż, wzięty w niewolnicze austriackie szeregi, przechodzi ciężką, karpacką poniewierkę. Wyrwany z niej nareszcie przyjazną ręką, kończy chlubnie studia rolnicze w Dublinach, gdzie też następnie jako asystent pracuje. Na pierwszą wieść o uwolnieniu rodzinnej, złoczowskiej ziemi, przez wojnę doszczętnie zniszczonej, wraca do niej, aby jako komisarz rolniczy i sam gospodarz oddać się całej sprawie jej ratunku. Był bowiem jednym z tych, o których powiedziano:

„Temu tylko pług a socha,
Kto tę ziemię czarną kocha [...]”

Kochał ją nie jako rentę i „sferę”, nie tylko jako warsztat pracy, kochał ją jako rdzeń narodowego życia, jako posłannictwo solenne, obowiązek, tradycje.

Praprawnuk konfederata barskiego, prawnuk jednego z tych, którzy w noc listopadową [1830 r.] trzymali straż pod Belwederem, wychowany na cyklach grottgerowskich i słynnym „Katechizmie polskiego dziecka”, dedykowanym jemu właśnie przez ojca chrzestnego, Władysława Bełzę, – widział on w zawodzie swym i w kawałku rodzinnej ziemi, Perepelnikach, wysunięty jakoby szaniec Rzeczypospolitej, której majestatu i całości miał bronić.

Jakoż bronił jej do ostatka. Żył, póki młodego życia stało, na posterunku, ratując jako władza, a jako obywatel pod własny, dziurawy dach garnąc polskie, zarówno jak ruskie gromady bezdomnych, chwili wygody ani spoczynku sobie nie dając. Przy tej to pracy zaskoczyła go ruska nawała.

Nie na życie obrócić się miał wszystek zacny i rozumny wysiłek tej młodości, ale na jedyną, straszliwą, ostatnią godzinę bohaterskiej śmierci! A znaczoną mu ona była – rzecz można – już od kołyski. [Tu przypomina autor wspomnienia umieszczone pod rysunkiem Artura Grottgera, znane nam już słowa wiersza Wandy Monné (narzeczonej i muzy Grottgera), późniejszej żony Karola Młodnickiego i babki Ludwika Wolskiego, która przeznaczyła dla niego dwa rysunki Grottgera w prezencie z okazji chrztu:

[...] I zahartuj mdłe me ciało
Wolą, siłą, męstwem szczerem,
Gdy dasz łaskę cierpieć dla Niej,
Żebym cierpiał bohaterem!]

Co do joty spełniło się na jej wnuku proroctwo tragicznej, grottgerowskiej muzy! Jemu też przypisał poeta i wychowawca duchowy całego pokolenia [Władysław Bełza] „z miłością i błogosławieństwem” swój serdeczny „Katechizm”. Na nim dosłownie uczył się czytać Ludwik.

- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę!
- Coś ty dla niej?

- Wierne [sic – Wdzięczne] dziecię,
- Coś jej winien?
- Oddać życie.

Uroczycie, jak rotę przysięgi, wymawiał ongiś głos dziecka te wiernie aż do śmierci dotrzymane słowa [...].

Od listopada 1918 r. więziony, myśl o złożeniu okupu zbirom odrzucił, z możliwości ucieczki, ze względu na współwięźniów nie skorzystał. 1 kwietnia 1919 r. postawiony przed sąd doraźny w Złoczowie, zarzutowi stawianemu nie tylko nie zaprzeczył, ale z naciskiem w obliczu śmierci okrutnej go podtrzymał. Całą jego „winą” bowiem była niezłomnie pełniona, do ostatniego tchu hardo wyznawana – polskość.

Umierał jak bohater z odwagą i godnością, świadom w pełni, za co ginie. Po spowiedzi odbytej polecił ks. praładowi Czajkowskiemu, by zaświadczył rodzicom, że syn ich „umarł jak dobry Polak”.

[...]

Nie była i nie będzie ta śmierć okrutna nadaremna. Niechże ziemia, za którą polegli, którą wysoką ceną krwi swej przeczystej uświęcili, wdzięczna, wolna i miłościwa nie cięży ich popiołom synowskim!⁵⁰

Imię i nazwisko Ludwika Wolskiego oczywiście pojawiało się przy okazji kolejnych uroczystości upamiętniających wszystkie ofiary mordu złoczowskiego, poczynając od zorganizowanego 15 maja 1919 r. we Lwowie Dnia Żałoby, w ramach którego arcybiskup Józef Bilczewski odprawił pontyfikalne nabożeństwo żałobne w Bazylice Archikatedralnej, następnie odbył się wiec w sali „Sokoła”, a po wiecu pochód pod pomnik Mickiewicza: „Dzień ten cały jest dla nas dniem narodowej żałoby. Wzywamy wszystkich czujących po polsku Rodaków, aby zaniechali w tym dniu zabaw wszelkich i głośnych rozrywek” – apelował Komitet Obrony Narodowej w odezwie rozplakatowanej dzień wcześniej we Lwowie⁵¹, a w drugiej odezwie, zapraszającej na ten wiec, nazwany Powszechnym Obywatelskim Zgromadzeniem, napisał: „Na zgromadzenie to zapraszamy gorąco wszystkich Polaków, bez różnicy partii i sfer społecznych – wszystkich, komu przerażający los półtora miliona ludu polskiego w okupowanej części Galicji leży na sercu, wszystkich, kto [sic] pojmuje i odczuwa straszliwe położenie braci naszych w chwili obecnej, może cięższe, niż kiedykolwiek dotąd”⁵².

Wiemy już, iż niedługo później, krótko po pierwszym wyzwoleniu Złoczowa (27 maja 1919 r.), dokonano w dniach 5-6 czerwca ekshumacji z pięciu grobów zbiorowych 22 ofiar zbrodni ukraińskich w celu przeprowadzenia oględzin sądowo-lekarskich. Dwa dni później, 8 czerwca, odbył się uroczysty pogrzeb

⁵⁰ *W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów*, s. 159-160.

⁵¹ *Dzień żałoby*, „Gazeta Lwowska”, 16 V 1919, nr 112.

⁵² *Dzień żałoby*, tamże, 17 V 1919, nr 113.

wszystkich ofiar w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu, o czym informował oficjalny komunikat władz wojskowych ogłoszony w prasie lwowskiej⁵³.

W pierwszą rocznicę pierwszych egzekucji ofiar mordu złoczowskiego Narodowy Obchód Żałobny zorganizowano 27 marca 1920 r. w Złoczowie:

Wstał cudny wiosenny poranek. W blaskach słonecznych promieni miasto przybrało odświętny charakter. Okna ozdobione nalepkami z symbolem męczeństwa, wieńcem cierniowym – „ofiarom mordów w Złoczowie”. Potężna fala ludu kieruje się do kościoła. Tu na wysokim katafalku, wśród zieleni girland i festonów [sic], świec jarzących i światła elektrycznego, ujętego w żałobne lampiony, spoczywa sarkofag. Kościół zapełnia się po brzegi delegacjami organizacji narodowych i społecznych, młodzieżą szkolną i delegacjami wojska. Mszę świętą celebrytuje ks. Lerys [sic – ks. Franciszek Sorys, administrator parafii Złoczów]. Chór żeński i muzyka kolejarzy lwowskich na przemian uświetniają wspaniałymi produkcjami podniosłe nabożeństwo. Przed kościołem tłumy ludzi i wojska, dla których nie ma miejsca we wnętrzu świątyni. Msza św. skończona. Tysięczne rzesze karnie ustawiają się w pochód. Otwiera go muzyka wojskowa Hallerczyków, za nią oddziały wojskowe miejscowego garnizonu i młodzież szkolna. Dalej muzyka kolejowa i potężny zastęp kolejarzy polskich.

Łzę z oka wyciska następna grupa osób, od której smutek i żałoba wieje, zgrozę „dni marcowych” na pamięć przywodzi. To rodziny niewinnie pomordowanych ofiar. Przed majestatem ich cierpień korzą się czoła towarzyszącego tłumu, litość budzą dzieci niewinne obok matek kroczące z taką powagą i smutkiem, że odczuć się musi, iż brzemię cierpienia i na ich młodziutkie barki spaść musiało.

A dalej spory zastęp ludzi różnych stanów i wieku. To internowani w czasach potwornego panowania Ukraińców, z których każdy przeszedł Golgotę cierpienia i mógł niechybnie podzielić los 17 [sic – 22] ofiar.

A dalej organizacja narodowa pomału z wieńcem cierniowym „Od Rodaków – braciom pomordowanym”, – delegacje gmin, miasta, reprezentacje wojska, władze i urzędy państwowe, towarzystwa narodowe i społeczne, związki zawodowe, duchowieństwo i lud. Pochód rusza; orkiestry grają żałobne marsze, olbrzymia wstęga ludzi kieruje się na Zamek. Bo tam, na tym starym Zamku Sobieskich, przemienionym za czasów austriackich na więzienie sądowe – rzucono do zimnych i wilgotnych cel setki ludności polskiej, tam na podwórzu zamkowym, gdzie w czerwcu 1919 r. osadzono krzyż, 17 [sic – 22] najlepszych synów Ojczyzny położyło swe życie – za to tylko, że było – Polakami.

Zapełnia się plac zamkowy tysięczną rzeszą ludzi. Nie dźwigał na sobie takiej masy tłumów stary, obronny wał zamkowy!

Duchowieństwo odmawia nad miejscem stracenia żałobne modły. Na efektownie zbudowaną mównicę wstępuje ks. [Michał] Szyrak. Czcigodny kapłan przez 7 miesięcy siedział w murach zamkowych. Przeszedł cale piekło ukraińskich katuszy, słyszał i świst nahajek, jęki męczenników, słyszał strzały, przecinające nić ich męczeńskiego życia. Głos jego, gdy wspomina o tych Bohaterach, drga i załamuje się – słuchaczów ogarnia niewymowne wzruszenie. „My, Polacy, nie pałamy żądzą zemsty nad narodem ruskim. Z narodem ruskim, z którym Wszechmocny na tej ziemi nas tu do wspólnej pracy złączył, chcemy i będziemy żyli w zgodzie! Ale ten naród sam musi wydać wyrok potępienia

⁵³ *Pogrzeb ofiar złoczowskiego morderstwa*, „Gazeta Lwowska”, 11 VI 1919, nr 133.

na ten odłam swego społeczeństwa, który pod mianem Ukraińców mordem, rabunkiem i pożogą chciał tu ugruntować swą supremację nad nami”. Skończył czcigodny kapłan. Do przygotowanej trumienki rzucają delegacje grudki ziemi, krwią męczenników prze-pojone. Wojsko prezentuje broń, trumienkę składają na rydwan i pochód wyrusza na cmentarz.

Tu koledzy pomordowanych kolejarzy urządzili wspaniały prowizoryczny grobowiec. Modły kapłanów, o niebo uderzają dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła”, wojsko prezentuje broń, trumnę składają do grobowca.

Na mównicę wchodzi naczelnik sądu wojskowego major [Józef] Zołoteńki. Odczytuje kilka ustępów z protokołów oględzin lekarskich, przeprowadzonych w czerwcu 1919. „Połamane palce u rąk i nóg, odstające od ciała płyty skóry, obite wnętrzości, załamane tęym narzędziem czaszki”. [...] Zgroza bije ze słów mówcy. Lud płacze i lamentuje. „Chwała i cześć” – woła mówca – „pamięci tych 17 [sic – 22], do najlepszych synów Ojczyzny należących. Hańba tym, którzy ich młodego, a pełne nadzieje rokującego pozbawili życia. A miejsce ich wiecznego spoczynku niech będzie miejscem narodowej pielgrzymki. Tu niech prowadzą matki-Polki dzieci swe, tu niech ich uczą, że dla idei polskiej trzeba żyć, lecz i trzeba umieć, jak ci Męczennicy narodowi – umierać hardo i mężnie!”

Biją o firmament rozświetlonych słońcem niebios potężne słowa „Roty”. Syreny kolejowe żegnają przeciągłym świstem niezapomnianych bohaterów.

Tysiączne rzesze rozchodzą się w powadze i skupieniu.

Tak wspaniałych uroczystości Złoczów nie pamięta. [...] Żałoba panowała przez cały dzień. [...]⁵⁴

Pamięć pomordowanych ofiar święcił Złoczów żalobnym obchodem narodowym w sobotę dn. 27 marca b.r. Cała Polonia złoczowska i delegacje z powiatu przybyły licznie, aby wziąć udział w rzewnej uroczystości w pierwszą rocznicę stracenia Męczenników złoczowskich. Domy polskie i instytucje rządowe znaczyły swój smutek żalobnymi nalepkami na oknach.

Kościół przybrany w żałobę; na środku kościoła wysoki katafalk, rzeźbiście oświetlony. Tłumy wypełniły szczerlnie świątynię: część wojska, młodzież szkolna i ci, którzy się docisnąć nie mogli do wnętrza, stanęli przed kościołem. Żalobną Mszę Św. i egzekwie odprawił ks. administrator Franc.[iszek] Sorys.

Po nabożeństwie rozwinął się długi, nieprzeliczony, żalobny pochód na miejsce stracenia na wzgórzu zamkowym. [...] Wszystkie instytucje niosły wieńce z napisami.

Cale wzgórze zamkowe zapełniła ludność, do której po odprawionych modłach przemówił porywająco ks. katecheta Michał Szyrak. Następnie do osobnej trumienki zebrano ziemię, krwią męczeńską przesiąkniętą i ustawiono na specjalnym wysokim rydwanie.

Pochód z zamku na cmentarz ruszył tą samą drogą, którą przed rokiem wieziono skatowane szczątki pomordowanych naszych braci. W środku pochodu wieziono ziemię z miejsca stracenia, aby ją złożyć jako relikwie narodowe prowizorycznie na cmentarzu, aż do czasu, gdy położony zostanie kamień węgielny pod budowę wspólnego grobowca. Na cmentarzu, po modlitwach, przemówił w podniosłych słowach P. major Zołoteńki. Obchód, który trwał cztery godziny, zakończono odśpiewaniem „Roty”⁵⁵.

⁵⁴ *Obchód narodowy ku czci poległych bohaterów*, „Kurjer Lwowski”, 31 III 1920, nr 83.

⁵⁵ *Rocznica mordów ukraińskich w Złoczowie*, „Słowo Polskie”, Lwów, 1 IV 1920, wydanie popołudniowe, nr 155.

„Kurjer Lwowski” uczcił ten uroczysty Dzień Żałoby w Złoczowie, publikując nie tylko przytoczoną powyżej relację z uroczystości, ale również napisany tego dnia (27 marca 1920 r.) wiersz Leona Żypowskiego:

W krwawą rocznicę

Ku czci Męczenników złoczowskich
dnia 27 marca 1919 roku.

Ofiarny stos już wielkim ogniem płonie
Świtania blask oświecać już poczyna
Wierzchołki wzgórz...
A krwawe dłonie,
Na których klątwa zaciąży Kaina
Chwytają nóż!...

.....
Już blade półmrok po ziemi się ściele...
Zajęczał zegar na kościelnej wieży...
Więzienne cele

Ozłocił pierwszy promień słońca złoty,
A z wnętrza więzień, Niezlomnych Rycerzy,
Jak Zbawiciela na wzgórze Golgoty,
Wiodą oprawcy pod zdwojoną strażą!

.....
Kędy Ofiary wielkiej płonie stos!

.....
Patrz na ich blade męczeństwem oblicze!
Jak w dumnym oku płomieniem się żarzą
Miłości wielkiej skry!
Te niegasnące wielkiej duszy Znicze!

.....
Chce jęknąć serce, lecz serdeczna struna
Boleśnie drży...

I pęka... rwie się!... Skargi zamarł głos!
A kiedyś ujrzał spod brzegu całuna
Pomordowane, krwawe trupy dzieci,
Które za miłość swej ziemi pomarły,
Rozpaczne łkania tve piersi rozdarły.

.....
Ty, coś żelazem uzbroił dłoń kata,
Coś nim ugodził w serca twoich braci –
Żyj! Niechaj słońce i tobie tak świeci,
Jako oświeca nam drogie mogiły,
Które wilgotnym płaszczem otuliły
Pomordowanych!...

Tak! W obliczu świata
Polska przebacza wam – bezduszni kaci!
Niech wam to własne sumienie odpłaci!

Wam – umęczone, Kresowe Orłęta –
Cześć po wsze czasy! Ojczyzna pamięta,
I w pokolenia długie nie zapomni,
Że ta „Mogiła-Relikwiarz” – jest święta
Przez Wasze szczątki, Rycerze Niezłomni!

Lwów, 27 marca 1920⁵⁶

Zapowiedziana w tym wierszu Mogiła-Relikwiarz w postaci Pomnika-Kaplicy o kształcie rotundy (według projektu Wiesława Grzymalskiego), w której katakumbach pochowano szczątki 22 ofiar mordu złoczowskiego, przypominająca Kaplicę Orłąt na lwowskim Cmentarzu Obrońców Lwowa (zwanym potocznie Cmentarzem Orłąt), nazywana także Mauzoleum Orłąt Złoczowskich, została uroczystie otwarta 29 września 1921 r.:

W księdze martyrologii narodu polskiego otwarła się dziś krwawa karta... a na niej wyryte po wieczne czasy imiona męczenników narodowych. Zbiry ukraińskie, pastwiąc się nad nimi, w ciemną noc marcową kulą wrażą pasmo ich życia młodego przecięli. Nad murami starego zamku króla Jana [Sobieskiego] na złoczowskim wzgórzu unoszą się dziś cienie ofiarników, jęki i płacz – zda się – słyszysz w przestworzu jakiś głos potężny: pomnijcie, żeśmy za swobodę Polski i ziemi kresowej polskość życie swe oddali [...]. Na krańcach cmentarza wojsko polskie straż objęło. Szeregiem ustawiła się piechota w hełmach na głowie, iskrzyły się w słońcu ostrza lanc ułańskich i nieme paszcze armat stały jedna obok drugiej. Na tle szarych szeregów żołnierskich odbijały ciemne barwy mundurów wychowanków lwowskiej szkoły kadeckiej [Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie].

Od dworca złoczowskiego ku miastu ciągnęły nieprzejrzone tłumy. Trzy olbrzymie pociągi ze Lwowa, kilka od Tarnopola i Brodów przywiozły uczestników pielgrzymki na pogrzeb męczenników, lud polski osiadły na ziemi kresowej kupą przyszedł spod strzechy wiejskiej. Na ulicach miasta miejscowy komitet formował pochód. Niemała to była praca ustawić w porządku tak wielką masę ludzi, sięgającą cyfry około dwudziestu tysięcy. Opóźniła się z tego powodu znacznie godzina rozpoczęcia smutnej uroczystości. Południe dobiegało, gdy pochód ruszył ku cmentarzowi.

Setki wieńców z gałązek świerkowych, kwiatów polnych, liści leśnych i cierni niesiono w pochodzie. Były wśród nich i trwałe wieńce metalowe od kolejarzy, lwowskiej Izby Rękodzielniczej, lwowskiego Tow. Strzeleckiego itd. Przepiękny, okazały wieniec dała ziemia Przeworska, były wieńce od Polaków z Wilna, od województw na ziemi dawnej Kongresówki, województwa ziemi wołyńskiej, Poznania, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Podwoleżysk, Tarnopola, Brodów, Brzeżan i wielu, wielu innych miast kresowych i zachodniej Małopolski. Każdy wieniec przeplatany „Listkiem kartkowym”, wydanym w tysiącach egzemplarzy przez komitet złoczowski budowy pomnika-kaplicy.

Niesiono w pochodzie liczne sztandary polskie i chorągwie kościelne. [...] Niepodobna wyliczyć wszystkich delegacji, jakie brały udział w pochodzie. Stały tu wszystkie stowarzyszenia i organizacje lwowskie, wszystkie tarnopolskie, brodzkie, złoczowskie oraz poszczególne delegacje miast, miasteczek i wsi. [...]

⁵⁶ „Kurjer Lwowski”, 27 III 1920, nr 80.

Uroczystość na cmentarzu rozpoczęła się egzekwiami przy zwłokach i poświęceniu sarkofagu, dokonany przez ks. infułata [Wincentego] Czajkowskiego ze Lwowa, który w czasie inwazji jako proboszcz w Złoczowie kilka razy był aresztowany, wreszcie wezwany został do udzielenia ostatniej posługi religijnej męczennikom złoczowskim i ostatnie z nimi słowa zamienił.

Przy ołtarzu polowym na cmentarzu odprawił następnie ks. infułat nabożeństwo żałobne z asystą liczego duchowieństwa. [...]

Z mównicy padały potem słowa hołdu męczennikom złoczowskim, potępienia sprawców ich mordów, nawoływania społeczeństwa do zgodnej pracy w budowaniu silnego dachu państwowego, ofiarności i opieki nad mogiłami.

Żałobne śpiewy duchowieństwa towarzyszy[ły – A. K. K.] składaniu trumien do sarkofagu.

Dźwigali na swych barkach śmiertelne szczątki uczestnicy pochodu. Każdą trumnę złożono do osobnego otworu we wnętrzu sarkofagu, a otwór założono płytą kamienną z napisem. Jeden otwór mieści trumienkę z ziemią krwią przesiąkniętą męczenników, zbraną z miejsca, na którym zamordowano ich w dniach 27. i 29. marca i 1. kwietnia 1919 r. na królewskim zamku.

Na płytach kamiennych wypisano imiona: [...] Wolski Ludwik, ziemianin, lat 24 [...].

Wience metalowe złożono w sarkofagu i urnę z aktem pamiątkowym tu wmurowano na wieczną pamiątkę, po czym zawarły się żelazne wrota sarkofagu, ręką kolejarzy złoczowskich wykute.

Góra wieńców na szerokim, okrągłym niby baszta, sarkofagu powstała, a na listkach w wieńcach wplecionych imiona tysięcy rodaków skreślone. To silna straż sarkofagu, cały naród w jej szeregu.

Stanie na powierzchni sarkofagu kaplica piękna, okazała. Stanie ona wkrótce ofiarnością całego społeczeństwa, bo nie będzie ono szczędzić i nadal grosza dla ukończenia dzieła, które dla potomności zaświadczy, jakich synów miała Polska i jak wiele ofiar poniosła w dobie odrodzenia z wiekowej niewoli⁵⁷.

W czasach ZSRR kaplica służyła jako magazyn i skład śmieci. Remontu doczekała się dopiero w 1992 r. staraniem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. biskupa Jana Cieńskiego.

W tym miejscu możemy także zakończyć wątek dotyczący dwóch kartonów Grottgera, które babka Ludwika Wolskiego wręczyła jako prezent z okazji jego chrztu:

Na ścianie Wielkopolskiego Muzeum w Poznaniu zawisną tymi dniami [sic] dwa kredkowe rysunki Artura Grottgera „Na chórze” i „U grobowca Kościuszki” – dzieła sztuki i ducha narodowego, dążące tam z Kresów, ze Lwowa...

[...]

Gdy wielka wojna wybuchła, z końcem sierpnia 1914 roku, już przy złowrogim kulistym pohuku armat, bijących blisko pod Lwowem, zakopywaliśmy – wspominała jego matka, Maryla Wolska – rysunki wszystkie i listy Grottgera w metalowej, zalutowanej trumience w smolne płótna zaszytej, na ogrodowej werandzie Zaświecicia. Wczesnym rankiem, gdy

⁵⁷ A. Lech., *Otwarta się krwawa karta...*, „Kurjer Lwowski”, 2 X 1921, nr 232.

ulica była jeszcze pusta, wyjmowaliśmy oboje z mężem i dziećmi trembowelskie płyty posadzki, chłopcy usunęli kamienny ciężki stół spod pergoli bluszczowej i w milczeniu, szybko, poczeli kopać dół. Jak nad otwartym grobem stała moja matka. Któż mógł bowiem przewidzieć, czy ujrzy jeszcze kiedy wewnątrz kochanej księgi?

Luk jeden nie miał go więcej oglądać. Jakby w przeczuciu rzucił nad rozkopaną jamą te słowa:

– „Gdyby tak przypadkiem, nie daj Boże, co zaszło, to niech moje obrazy, dwa rysunki nie zostaną w domu. Powinny być w muzeum, aby je dzieci mogły widywać. Lwów za blisko granicy, Kraków ma dość... Żeby tak można w Poznaniu kiedyś!”

Zapamiętaliśmy zlecenie.

A potem, ileż to razy, podczas ruskiej zimy zwłaszcza, w r. 1918, – gdy pociski hajdamackie padały na nasz ogród, żłobiąc głębokie leje, drżeliśmy o całość domowego skarbu! Nie było jednak skrawka ziemi w mieście, gdzie by było bezpiecznie. Dom cudem ocalał. Pamiętkom nie stało się nic.

Tymczasem pocisk najsroższy dosięgnął serc naszych gdzie indziej. Wraz z dwudziestu dwoma [sic] towarzyszami zamęczony okrutnie w kwietniu w Złoczowie na Zamku zginął rozstrzelany przez Rusinów nasz Luk.

W czerwcu dopiero przyszła wiadomość o ostatecznym odbiciu przez wojska nasze tego miasta. Pierwszą honorową salwę zwycięskich polskich karabinów, jaka nad męczeńską mogiłą zagrzmiała, oddały ochotnicze, bohaterskie oddziały Wielkopolskie. Na pamiętkę tej salwy, w myśl własnych jego [Luka, czyli Ludwika] słów, postanowiliśmy oddać Poznaniowi najcenniejsze, co nasz chłopiec posiadał. Owe dwa wróżebne kartony Grottgera.

Na doręczenie daru było wszakże za wcześnie. Trumienka z albumem, gdzie i te rysunki spoczywały, musiała jeszcze czekać na bezpieczniejszą chwilę. Drogocenna księga leżała jak ziarno w ziemi, czekając wiosny. Dopiero w lecie 1922 nieżyjący dziś oboje – mąż mój i matka, – już ciężko podówczas chorzy – zapragnęły ekshumacji trumienki, zbadania jej wnętrza. Okazało się nie naruszone. Ślad wilgoci ni pleśni nie tknął papierów. Na album Grottgera świeciło słońce Polski już wolnej. W jego blasku oglądała je moja matka po raz ostatni⁵⁸.

Nie jestem w stanie ustalić, co miała na myśli Maryla Wolska twierdząc, iż „pierwszą honorową salwę zwycięskich polskich karabinów, jaka nad męczeńską mogiłą zagrzmiała, oddały ochotnicze, bohaterskie oddziały Wielkopolskie”. Wiemy już przecież, że wyzwolili Złoczów 27 maja 1919 r. żołnierze 38. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, że w dniach 5-6 czerwca dokonano ekshumacji z pięciu grobów zbiorowych 22 ofiar zbrodni ukraińskich w celu przeprowadzenia oględzin sądowo-lekarskich i że 8 czerwca 1919 r. odbył się pogrzeb pomordowanych w zbiorowej mogile na cmentarzu w Złoczowie. Nie ulega natomiast

⁵⁸ M. Wolska, *Grottger dzieciom polskim*, s. 18. Cztery lata później obszerne fragmenty tego wspomnienia (mylnie podając jako miejsce pierwodruku „Dziennik Poznański” z 23 XI 1924 r., nie zaznaczając opustek i dokonując pewnych zmian w tekście) zamieściła autorka w *Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy – pamiętniki*, oprac. M. Wolska i M. Pawlikowski, t. II, Medyka-Lwów 1928, przyp. 43, s. 349-350. Tamże wstawiła autorka informację, iż papiery z ocalonej skrzyni „na dzieło niniejsze się złożyły” (s. 350).

żadnej wątpliwości, że Grupa Wielkopolska (której główną siłę stanowił 1. Pułk Strzelców Wielkopolskich, późniejszy 55. Poznański Pułk Piechoty), od marca 1919 r. walcząca na froncie polsko-ukraińskim, po wyzwoleniu Stryja (20 maja)⁵⁹ i tygodniowym pobycie w tym mieście wyjechała do Lwowa, przygotowując się do powrotu do Poznania. Wielkopolanie, uroczystie żegnani we Lwowie 3 czerwca, po pożegnalnej mszy św. i po defiladzie (4 czerwca)⁶⁰ wyruszyli następnego dnia (5 czerwca) w drogę powrotną transportem kolejowym⁶¹. Nie mogli zatem w żaden sposób oddać „pierwszej honorowej salwy zwycięskich polskich karabinów [...] nad męczeńską mogiłą”, skoro pogrzeb wszystkich 22 ofiar w zbiorowej mogile na cmentarzu w Złoczowie miał miejsce dopiero później, 8 czerwca 1919 r.

Maryła Wolska podjęła decyzję o przekazaniu kartonów Grottgera do Poznania już trzy lata przed wydobyciem „drogocennej księgi” w 1922 r., o czym poinformowano publicznie 3 czerwca 1919 r. we Lwowie podczas uroczystego wieczoru pożegnalnego wracającej do Poznania Grupy Wielkopolskiej:

Po przemówieniu prof. [Ludwika] Rydygiera zawiadomił red. [Jan] Fryling zebranie o prawdziwie wspaniałym darze dla Poznania, ofiarowanym przez czcigodnych rodziców śp. Ludwika Wolskiego ku uczczeniu jego pamięci. Oto jak opiewa odczytane pismo:

POZNANIOWI W HOŁDZIE

W dniu swoich chrzcin, w r. 1895, syn nasz, śp. Ludwik Wolski, otrzymał był w darze od swej Babki, Karolowej Wandy Młodnickiej z domu Monné, dwa słynne kartony Artura Grottgera, poświęcone przez artystę dziatwie polskiej: „Na chórze” i „U grobowca Kościuszki”. Ponieważ syn nasz zaznaczał niejednokrotnie i z naciskiem, że rysunki te przeznaczają, jako własność Narodu, dla któregoś z polskich Muzeów, my – z przekonaniem najgłębszym – wypełnić pragniemy obecnie jego wolę. Zginął śmiercią okrutną i ofiarną za to, iż do ostatniego tchu wyznawał swoją polskość i prawa polskie do świętego strzępa [sic] ziemi, zwanej ongiś Czerwieńska.

Dla wdzięcznego uczczenia umiłowanych, walecznych, wiernych Braci naszych Wielkopolan, którzy na ratunek tej właśnie ziemi podążyli i do oswobodzenia jej od dzikiej

⁵⁹ S. Jasionek, *Zarys historii wojennej 55-go Poznańskiego pułku piechoty*, Warszawa 1928, s. 9 (tu mylnie błąd drukarski w dacie: 26, zamiast 20 V); *14 Dywizja Piechoty w wojnie i pokoju*, Poznań 1936, s. 40 (przedruk: *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią*, t. V *Udział wojsk wielkopolskich w walkach marzec 1919 r.-maj 1919 r. Wybór materiałów źródłowych*, oprac. B. Polak, Kościan 2003, s. 113-115); G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919*, s. 217.

⁶⁰ *Pożegnanie Wielkopolan*, „Kurjer Lwowski”, 5 VI 1919, wydanie poranne, nr 154.

⁶¹ Mylnie datę pożegnalnej defilady we Lwowie (5 VI, zamiast 4 VI) i wyjazdu ze Lwowa do Poznania (na drugi dzień po defiladzie, czyli 6 VI, zamiast 5 VI) podaje *14 Dywizja Piechoty w wojnie i pokoju*, Poznań 1936, s. 41 (przedruk: *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią*, t. V *Udział wojsk wielkopolskich w walkach marzec 1919 r.-maj 1919 r. Wybór materiałów źródłowych*, oprac. B. Polak, Kościan 2003, s. 117).

nawały dopomogli, dla uczczenia bohaterów poznańskich poległych i żywych, oba te dzieła sztuki, spuściznę tę pamiątkową, przez syna naszego Narodowi polskiemu przeznaczoną, oddajemy na rzecz miasta Poznań.

Poseł [Wojciech] Korfanty, na którego zasłużone ręce dar ten zgłaszamy, raczy w swoim czasie oznaczyć właściwe dla niego miejsce.

Wacław i Maria Wolscy

Lwów, w czerwcu 1919⁶²

Wskazać z kolei w tym miejscu wypada na sprzeczność między tym dokumentem z 1919 r. a cytowanym wyżej artykułem Maryli Wolskiej z 1924 r., gdzie mowa jest o wyraźnym życzeniu Ludwika Wolskiego, by rysunki Grottgera trafiły do muzeum w Poznaniu (a nie do „któregoś z polskich muzeów”).

W 1926 r. we Lwowie w cytowanej już wyżej publikacji źródłowej *W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów* wydany został artykuł Wandy Mazanowskiej *Męczennicy złoczowscy*, oczywiście wymieniający wśród ofiar Ludwika Wolskiego, a zakończony ważnymi słowami:

Gdy zastanowimy się nad zbrodniczymi mordami niedoszłego państwa ukraińskiego, nasuwa się mimo woli pytanie: czy zwycięscy Polacy swym wrogom odpłacili podobną zemstą? – Nie! I dobrze się stało. – Na zbrodni bowiem i nienawiści nic trwałego budować nie można; a te postacie świetlane, gdy klęcząc podczas salw śmierć im niosących, za kapłanem odmawiały „Zdrowaś Mario” – niezawodnie bladymi usty [sic] szeptały także: „Odpuść im, Boże, bo nie wiedzą, co czynią!”⁶³

Cztery lata później, po śmierci Maryli Wolskiej (25 czerwca 1930 r. we Lwowie) na jej biurku znaleziono ostatni jej wiersz *W oczy...*, poświęcony synowi Ludwikowi:

W oczy...

Nie, nie wtedy konał syn mój, słyszycie?!
Gdy rusiński siekł go nahaj do kości!
Nie! on wierzył, że śmierć taka, to życie,
Że swym ciałem szlak do domu wymości!

I nie wtedy konał syn mój, gdy hardo,
Ku łuf oczom pierś broczącą zwróciwszy,
Śnił, na zbirów swoich patrząc ze wzgardą,
Że z za grobu żyw powróci – i mściwszy!

⁶² *Wieczór w Kole lit.*[eracko] art.[ystycznym] *ku uczczeniu Wojsk wielkopolskich*, „Kurjer Lwowski”, 4 VI 1919, wydanie poranne, nr 153; *Poznaniowi w holdzie*, „Gazeta Lwowska”, 5 VI 1919, nr 129.

⁶³ *W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów*, s. 159-160, przedruk w: *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918-1919*, t. VI *Represje ukraińskie wobec jeńców polskich i ludności cywilnej. Wybór materiałów źródłowych*, oprac. B. Polak, Kościan 2004, s. 163-169.

Gdy zeń katy łach ostatni obdarły
I rzucono w dół, nagiego jak ziarno
Nie był ci on, chociaż w śmierci – umarły!
Jeszcze w ran swych urny czerwień ofiarną.

Dziś dopiero kona syn mój! Słyszycie?!
Dziś z druhami – wiecznie – zawrą go ciemnie.
Nie przyjęła śmierć krwi ceny za życie
I śmierć wygra, jeśli padli daremnie!

Więc nie wilcze klnę dziś tropy ni źbicze [sic],
Lecz po ziemi garść się schylam i milczę...
I w okrutne jedno ciskam oblicze,
W oczy sroższe, niżli sępie i wilcze,
Grudę tej ziemi, tej ziemi, co tłoczy
Niepocieszone dziecka mego oczy!⁶⁴

Nie doczekała Maryla Wolska pojawienia się nazwiska syna na tablicy upamiętniającej jednego profesora oraz czternastu uczniów (w tym jednego nieznanego z nazwiska) VII Gimnazjum we Lwowie, odsłoniętej 17 marca 1935 r.⁶⁵, której zdjęcie zamieszczono rok później w albumowym wydawnictwie *Bohaterom narodowym w hołdzie*⁶⁶.

Zakończyć chciałbym przypomnieniem, iż *Katechizm polskiego dziecka* Władysława Bełzy, wydany drukiem po raz pierwszy w roku 1900, jeszcze w Polsce pod zaborami, tak ogromnie popularny w kolejnych pokoleniach polskich dzieci, odezwał się głośnym echem krótko przed wybuchem kolejnej, II wojny światowej. A stało się to za przyczyną *Katechizmu Orłąt polskich* kpt. Adama Kowalskiego, autora niezwykle popularnych piosenek, zarówno wśród żołnierzy Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, a później wśród żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego i całego społeczeństwa II Rzeczypospolitej Polskiej, by wspomnieć *Morze, nasze morze*.

KATECHIZM ORŁĄT POLSKICH

Powiedz kto jesteś?
Orlątko polskie.
Kogo miłujesz?
Najwięcej Polskę.

⁶⁴ „Myśl Narodowa”, Warszawa, 27 VII 1930, nr 30. Wiersz opublikowany w tymże roku jeszcze m.in. w: „Gazecie Warszawskiej”, „Lwowskim Kurierze Porannym”, „Piaście” (Kraków), „Słowie Pomorskim” (Toruń).

⁶⁵ *Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum VII im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie za rok szkolny 1934/1935*, Lwów 1935, s. 23.

⁶⁶ *Bohaterom narodowym w hołdzie. Tym, którzy odeszli...*, Lwów 1936, s. 214.

Co to jest Polska?
Ojczyzna miła.
W czym tkwi Jej wielkość?
We własnych siłach.
Jakie ma godło?
Orła Białego.
Kto Ją wyzwolił?
Czyn Piłsudskiego.
Co nam przyświeca?
Wolności zorze.
Co naszym skarbem?
Ziemia i morze.
Co jest w tej ziemi?
Pot i krew lasza.
[od: Lachy (Lachowie) –
Polacy, nazwa stosowana
przed wiekami na Litwie i Rusi].
A co na morzu?
Potęga nasza.
Kim są Polacy?
Narodem wiecznym.
Kto jest ich dumą?
Żołnierz waleczny.
Czego on strzeże?
Niepodległości.
Co mu najmilsze?
Za wrogiem pościg.
Co twoją cnotą?
Do ofiar zdolność.
A co świętością?
Honor i wolność.
Co dasz Ojczyźnie?
Wierne swe serce.
Pragniesz Jej mocy?
Tak, pragnę wielce.
Czym Ją podźwigniesz?
Pracą wytrwałą.
Czym Ją otoczysz?
Największą chwałą.
Czym masz zwyciężyć?
Walką w uporze.
Kto cię w niej wesprze?
Bóg mi pomoże!⁶⁷

⁶⁷ Pierwodruk: „Żołnierz Polski”, Warszawa, 1 VIII 1939, nr 22, s. 545, przedruki: „Polska Zbrojna”, Warszawa, 6 VIII 1939, nr 216; „Strzelec”, Warszawa, 6 VIII 1939, nr 32 (tu pod innym

Adam Kowalski nawiązywał tu zarówno do *Katechizmu polskiego dziecka* Władysława Bełzy, jak i do określenia Lwowskie Orleńca, jakie nadano młodzieży broniącej miasta *Semper Fidelis – wiecznie wiernego* Lwowa – w listopadzie 1918 r.

Tekst powyższy, napisany krótko przed 1 sierpnia 1939 r., wyprzedził o dwa miesiące *Modlitwę obozową* tego samego autora, pieśń powstałą w jednym z obozów dla internowanych żołnierzy polskich w Rumunii, pierwszą w pełni oryginalną (nowy tekst i nowa melodia) polską pieśń żołnierską czasu II wojny światowej. Pierwszą i najbardziej popularną aż do czasu powstania *Czerwonych maków na Monte Cassino* Feliksa Konarskiego w maju 1944 r.

Obie te pieśni to już tematy do kolejnych odcinków rozpoczętego w tym pierwszym numerze „Brzeskich Roczników Zamkowych” cyklu opowieści.

Bibliografia

Archiwum polityczne Ignacego Jana Paderewskiego, t. VI 1915-1941, red. M. M. Drozdowski, Warszawa 2007.

Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy – pamiątki, oprac. M. Wolska i M. Pawlikowski, t. II, Medyka-Lwów 1928.

Bełza W., *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1900, 1900, 1904, 1912, Kraków 1913, Kijów 1916, Charków 1916, Warszawa 1917, Piotrogród 1917, Lwów 1920, Warszawa 1920, 1924, Londyn 1943, Hamburg-Frankfurt-Bruksela-Paryż-Rzym 1945, Monachium 1946, Frankfurt 1946, Lublin 1981 (drugi obieg), Warszawa 1984 (drugi obieg).

Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut, t. 13, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1970.

Bibliografia polska 1901-1939, t. 2, red. B. Dobrzyńska i I. Olszewska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.

Bibliograficzny spis prac Władysława Bełzy osobno wydanych (1867-1907), Lwów 1907.

Bohaterom narodowym w hołdzie. Tym, którzy odeszli..., Lwów 1936.

Czachowska J., Maciejewski M.K., Tyszkiewicz T., *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia*, t. I, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983

[Czternasta...] *14 Dywizja Piechoty w wojnie i pokoju*, Poznań 1936.

„Gazeta Lwowska”, 6 V 1919, nr 103; 16 V 1919, nr 112; 17 V 1919, nr 113; 5 VI 1919, nr 129; 11 VI 1919, nr 133.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny”, Kraków, 3 V 1919, nr 118.

Jasionek S., *Zarys historii wojennej 55-go Poznańskiego pułku piechoty*, Warszawa 1928.

Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. II 1916-1920, [wyd. 3], Kraków-Łomianki 2006.

Katalog wystawy dzieł Artura Grottgera, oprac. M. Olszewski, wyd. 2, Lwów 1906.

Kleiner J., *Władysław Bełza*, „Kronika Powszechna”, Lwów, 8 II 1913, nr 6.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003.

tytułem: *Katechizm polskiego orleńca*). Zob. A. Kowalski, *Poezje zebrane wrzesień 1939-maj 1947*, oprac. A. K. Kunert, Łomianki 2006, s. 20-21.

- Kowalski A., *Poezje zebrane wrzesień 1939 – maj 1947*, oprac. A. K. Kunert, Łomianki 2006.
- Kulczycki J., *Zarys historii wojennej 38-go pułku „Strzelców Lwowskich”*, Warszawa 1928.
- „Kurjer Lwowski”, 14 V 1919, wydanie poranne, nr 132; 15 V 1919, wydanie poranne, nr 133; 18 V 1919, wydanie poranne, nr 136; 1 VI 1919, wydanie poranne, nr 150; 4 VI 1919, wydanie poranne, nr 153; 5 VI 1919, wydanie poranne, nr 154; 27 III 1920, nr 80; 31 III 1920, nr 83; 2 X 1921, nr 232.
- „Kurjer Poznański”, 23 XI 1924, nr 272
- „Kurjer Warszawski”, 6 V 1919, nr 124, wydanie wieczorne.
- Łukowski G., Partacz Cz., Polak B., *Wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin-Warszawa 1994.
- Markiewicz H., Romanowski A., *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, wydanie nowe poprawione i znacznie rozszerzone, Kraków 2007.
- „Myśl Narodowa”, Warszawa, 27 VII 1930, nr 30.
- Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918. Organizacja listopadowej obrony Lwowa. Ewidencja uczestników walk. Lista strat*, t. III, oprac. E. Wawrzukowicz i J. Klink, Lwów 1939.
- „Panteon Polski”, Lwów, II 1927, nr 29.
- „Polska Zbrojna”, Warszawa, 6 VIII 1939, nr 216.
- Romanowiczówna Z., *Dziennik lwowski 1842-1930*, t. II 1888-1930, Warszawa 2005.
- [Rossowski S.], † *Ludwik Wolski*, „Gazeta Lwowska”, 16 V 1919, nr 112.
- „Rota. Pismo Żołnierskie”, Lwów, 20 V 1919, nr 9.
- „Słowo Polskie”, Lwów, 1 IV 1920, wydanie popołudniowe, nr 155.
- Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum VII im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie za rok szkolny 1934/1935*, Lwów 1935.
- Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Złoczowie za rok szkolny 1920/21*, Złoczów 1921.
- Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum VII we Lwowie za rok szkolny 1912/1913*, Lwów 1913.
- „Strzelec”, Warszawa, 6 VIII 1939, nr 32.
- „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa, 8 II 1913, nr 6; 30 VIII 1919, nr 35.
- W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r.*, Lwów 1926.
- Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią*, t. V *Udział wojsk wielkopolskich w walkach marzec 1919 r. – maj 1919 r. Wybór materiałów źródłowych*, oprac. B. Polak, Kościan 2003.
- „Wiedza i Praca” (Dodatek tygodniowy do „Rodziny i Szkoły”), Lwów, I-II 1913, nr 1-4.
- Wielopolska M. J. (Janowska), *Gontowszczyzna. Wspomnienia z rebelii ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej*, Poznań 1924.
- Wisłocki W. T., *Bełza Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. I, Kraków 1935.
- Wolska M., *Grottger dzieciom polskim*. „Kurjer Poznański”, 23 XI 1924, nr 272.
- Wolska M., Obertyńska B., *Wspomnienia*, Warszawa 1974.
- Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.*, Złoczów 1921.
- „Żołnierz Polski”, Warszawa, 1 VIII 1939, nr 22.

